PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 93 (894) ŚRODA DNIA 22 LISTOPADA 1933 ROKU ROK XIII

Niemcy zwyciężają Szwajcarję 2:0 w Zurichu

Gdańsk - Warszawa 2:0

Przykra porażka piłkarzy stolicy Polski na stadjonie Wolnego Miasta

P.Z.H.L. zakontraktował już Kanadyjczyków z Montrealu na dwa mecze w styczniu

Krakowska próba: team B -- team A 3:2

KRAKÓW, 19.11. — Tel. wł.— Team B — Team A 3:2 (3:2). Bramki dla zwycięzców strzelili Smoczek dwie, Malczyk jedną, dla pokonanych Matias i Nawrot. Sędzia dr. Lustgarten.

Pierwszy akt przygotowań do batalji berlińskiej mamy już za sobą. Spotkały się wczoraj w Krakowie dwie drużyny mające z pośród siebie wyłonić jedenastkę reprezentacyjną. Zabrakło w tej rewji najlepszych naszych piłkarzy, pary obrońców Martyny i Bułanowa, którzy wyjechali do Gdańska, zabrakło Artura, który leczy się w szpitalu po kontuzji odniesionej na meczu z Pogonią i zabrakło wreszcie Kotlarczyka I, który naskutek lekkiego zabiegu chirurgicznego na oku musiał zająć miejsce na trybunie. Pozatem do egzaminu stanęli wszyscy kandydaci.

Jak go zdali — oto pytanie, na które postaram się pokrótce odpowiedzieć. A więc na samym wstępie musimy sobie uświadomić jakich konkluzyj szukaliśmy. Chodziło nam więc:

1) o porównanie Albańskiego i Kurka, dwu strażników naszej „świątyni" i wybranie lepszego z pośród nich.

2) o przekonanie się czy poza duetem Martyna — Bułanow jeszcze ktoś ewentualnie wchodzi w rachubę na tę pozycję,

3) o zbadanie czy znalazł się ktoś, kto zmieni tradycyjną już linję pomocy Kotlarczyk II — Kolarczyk I — Mysiak.

4) o rozwiązanie najtrudniejszego problemu, t. j. linji ataku, a zwłaszcza jego trójki środkowej.




PRZED STARTEM 20-ej SZEŚCIODNIÓWKI W BERLINIE.

Te cztery problemy wysuwały się na czoło. Naszem zdaniem częściowo zostały one rozwiązane, reszty dokona jeszcze następne spotkanie treningowe w Warszawie.

A więc jeśli chodzi o pierwsze trzy kwestje, to na podstawie niedzielnego meczu można, naszem zdaniem orzec, iż:

1) trudno mówić narazie o supremacji Albańskiego nad Kurkiem i viceversa; mecz warszawski i opinja kapitana związkowego zadecydują tutaj.

2) niema mowy o tem obecnie, aby któryś z 4-ch obrońców niedzielnego spotkania w Krakowie mógł zastąpić Martynę lub Bułanowa,

3) faktem jest, iż Dziwisz poprawił się znacznie i Chruściński wykazał wczoraj najlepszy poziom w sezonie, a chwilami nawet Brożek wznosił się na wyżyny, ale pomimo to linja Kotlarczyk II — Kotlarczyk I — Mysiak jest narazie nierozerwalną.

Przystępujemy teraz do najtrudniejszego problemu — ataku, a ściślej mówiąc jego trójki środkowej. **Mamy tutaj linję t. zw. pierwszą, złożoną z graczy o ustalonej marce**; a więc Pazurek — tank i przebojowiec, Nawrot — król techniki i przemyślenia, wreszcie Matias, strzelec i technik, kandydat na rozwiązanie wiecznie szwankującego problemu prawego łącznika.

Tej trójce przeciwstawiono drugą: Malczyk — Smoczek — Ciszewski. I co się okazało? Brak strału, niewykorzystywanie szans, jednem słowem ustęp, który powtarza się stale w ocenie naszych zawodników w każdym meczu reprezentacyjnym, nasze odwieczne błędy i bolączki wystąpiły znów w całej jaskrawości u trójki pierwszej. Nawrot był dalej na wyżynie technicznej, Pazurek porywał dalej przebojem, a Matias wykonaniem, ale pomimo to trójka przeciwna potrafiła sobie za jednym zamachem zdobyć sympatję.

W wyniku spotkania wczorajszego orzec należy, iż trójka ataku Smoczek — Malczyk — Ciszewski była znacznie skuteczniejszą od tej części drużyny po stronie przeciwnej. Zdobywali oni teren o wiele szybciej i łatwiej, orjentowali się znacznie lepiej w sytuacjach podbramkowych i stanowili o wiele groźniejszego przeciwnika dla defenzywy.

Szczególnie podnieść należy doskonałą formę Smoczka, który był chyba jednym z najlepszych na boisku i na którego kapitan związkowy powinien baczną zwrócić uwagę przy ustalaniu trójki środkowej.

Kwestja łączników pozostaje narazie otwartą i dalsze mecze powinny tutaj przynieść pewne wyjaśnienie. Trudno również orzec co do składu skrzydeł. Zdaje się jednak, iż para Król — Niechcioł ma tutaj większe szanse.

Sam przebieg spotkania stał pod znakiem lekkiej przewagi zespołu B., który już w pierwszych kilku minutach inicjuje szereg groźnych posunięć. Autorem ich jest głównie Smoczek przy wybitnym współudziale Malczyka i Króla. Pierwsza bramka pada w 25 minucie, gdy Malczyk wyzyskuje przytomnie podanie Smoczka. Stan ten utrzymuje się niedługo i już w 33 minucie, po centrze Włodarza, błyskawiczny strzał Smoczka kieruje piłkę do siatki. Przeciwnik podniecony zrywa się do kontrofenzywy i w 5 minut później, po dość niespodziewanym strzale Matiasa uzyskuje pierwszy punkt. Na 2 minuty przed przerwą Nawrot pięknym strzałem głową uzyskuje wyrównanie, wreszcie ostatni punkt pada w 45 min.: Smoczek strzela przytomnie po podaniu Króla.

Po przerwie gra zmienna z lekką przewagą Teamu B.

Drużyny wystąpiły w składach: Team A: Albański; Zachemski, Kasina; Kotlarczyk II, Badura, Mysiak; Urban, Matias, Nawrot, Pazurek, Niechcioł.

Team B: Kurek; Pychowski, Pająk; Brożek, Chruściński, Dziwisz; Król, Malczyk, Smoczek, Ciszewski, Włodarz. Po pauzie Jezierski zastąpił Brożka, a Peterek Nawrota.

Sędzia dr. Lustgarten miał łatwe zadanie, z którego wywiązał się doskonale.



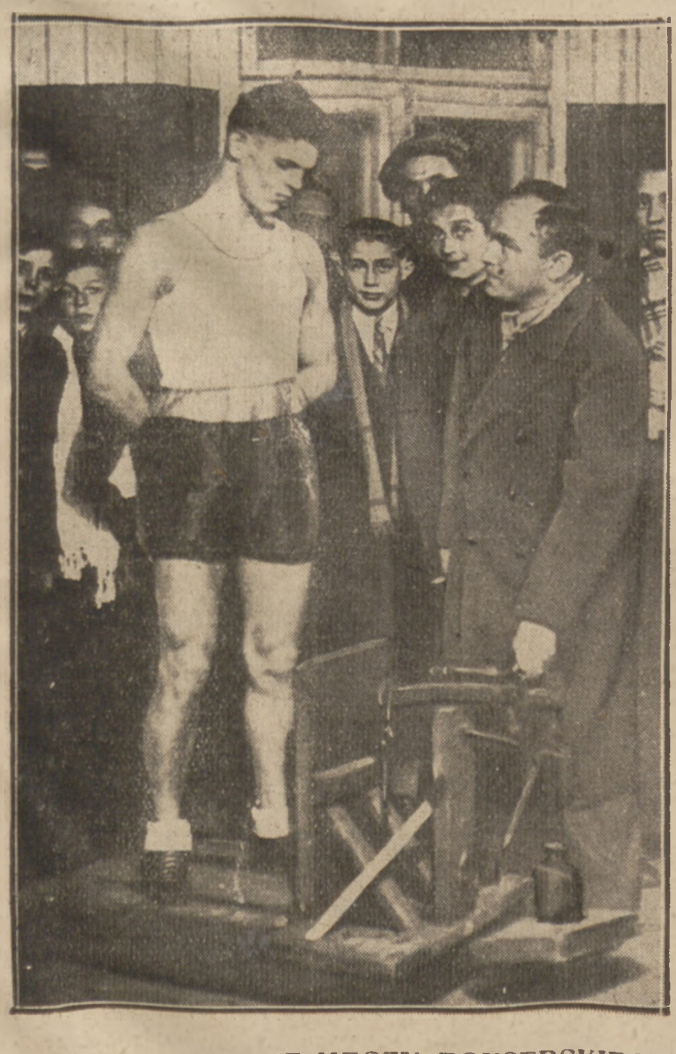
POLONIA — SKODA 6:2.

P.A.K.S. z New Yorku przybędzie do Polski

Sekcja piłki nożnej polsko-ameryk. klubu sport. w New Yorku starannie przygotowuje swą drużynę reprezentacyjną do wielkich zawodów, które mają się odbyć na wiosnę w Warszawie z okazji Zjazdu Polaków z zagranicy. Drużyna ta obecnie jeszcze jest nie w formie i bez treningu, gdyż sezon piłkarski w Ameryce dopiero się rozpoczął; do czasu wspomnianych zawodów będzie u szczytu kondycji i niewątpliwie odegra dominującą rolę w grupie drużyn z emigracji naszej we Francji i Czechosłowacji. Niezależnie od tego P. A. K. S. zamierza rozegrać szereg spotkań towarzyskich z drużynami krajowemi w większych miastach Polski.



ANGLICY PASJONUJĄ SIĘ NADAL ROLKAMI, uważając jazdę na nich za sport nie gorszy od łyżwiarstwa. Oto start wyścigu na jedną milę w Londynie.




Z MECZU BOKSERSKIEGO SKRA — LEGJA 10:4

Sprawdzanie wagi Wasiaka (Legja), w asystencji p. Porebskiego, czł. zarządu WOZB.

Dwie muchy: Grzelak (S) i Brzeziński (L) po meczu wygranym przez pierwszego.




Z TURNIEJU GIER OŚRODKA W. F. W WARSZAWIE

Orkan z trudem pokonał koszykarzy Ogniska 8:7.

Koszykarze ŻASS po zwycięskim meczu z Warszawianką 7:3

Atak Warszawy powodem porażki w Gdańsku

Wspaniałe przyjęcie. 6 tysięcy widzów. Dobra gra gospodarzy

GDAŃSK. 19.11. — Tel. wł. — Wiadomości, jakie przychodziły z Gdańska o kolosalnem zainteresowaniu meczem z Warszawą, nie okazały się przesadzone. Uspokojenie zaognionych dawniej stosunków polsko - gdańskich i nawiązanie kontaktu sportowego chciały sfery sportowe gdańskie wykorzystać dla zamanifestowania swej siły i nie taiły zupełnie, że przyjemnie im będzie uczynić to właśnie po meczu z Warszawą i ewentualną wygraną swą udowodnić wzrastającą wartość sportu niemieckiego w Gdańsku.

Krótki okres czasu dzielący mecz dzisiejszy od meczu Polska—Niemcy, sprawiał, że potraktowano go jako preludjum spotkania berlińskiego, jako sprawdzian sił sportu polskiego i niemieckiego i chciano opierać na nim horoskopy tego spotkania. Zaproszono na sędziego p. Salomona z Berlina, który zupełnie wyraźnie oświadczył, że chciał zobaczyć Polaków i zdać relacje „Deutscher Fusball-Verband" o ich grze.

Pisma gdańskie od paru dni przynosiły obszerne wzmianki o meczu, zaznaczając, że po raz pierwszy wystąpi na terenie wolnego miasta najlepsza oficjalna reprezentacja stolicy, która ma w swym składzie internacjonałów Bułanowa i Martynę oraz kilku wybitnych graczy, jak Szaller, Wypijewski, Cebulak, Szczepaniak.

Gracze gdańscy zostali skoszarowani od 12-tu dni i do ostatniej chwili skład drużyny był tajemnica.

Wśród chorągwi hitlerowskich, gęsto obwieszonych po mieście, przezierały wielkie afisze o meczu. Przy wyjściu z dworca rzucał się w oczy wielki transparent z flagą gdańska i hitlerowską.

Drużynę polską witano nadzwyczajnie. Z jednej strony gdańszczanie, którzy przybrani w brunatne mundury hitlerowskie, chcieli pokazać, iż w sporcie są apolityczni, z drugiej strony kolonja polska i przedstawiciele Gedanji, którzy domagali się wprost od naszych graczy zwycięstwa i eliminowali zgóry możliwość przegranej.

Na przyjęciu wydanem przez senat, sen. Bnothof i min. Pappee, ofiarodawcę puharu, wskazywano na wielkie znaczenie sportu, jako łącznika między narodami. Słowem dokoła meczu wytworzyła się atmosfera polityczna, jakby miniatura meczu z Niemcami, generalna próba przed wielką batalją, która odbędzie się za dwa tygodnie w Berlinie.

Niestety próba ta skończyła się dla sportu polskiego niepomyślnie. Reprezentacja Warszawy przegrała, mimo że była lepsza, mimo że gniotła do przerwy, przegrała zaś wskutek słabej gry ataku, który grał z przysłowiową już wolnością i brakiem strzałów. Bardzo wąskie boisko nie pozwoliło na wykorzystanie głównego naszego atutu — szybkości skrzydłowych. Zarówno Korngold, jak i Wypijewski, czuli się jakby skrępowani małym terenem swej działalności. Wypijewski zresztą po przerwie rozegrał się i był najlepszym napastnikiem.

Szczepaniak na łączniku nie mógł dać z siebie maksimum. Dobry technik, jest jednak za wolny na działalność środkowej trójki. Łańko wogóle bez formy oddał może dwa, trzy anemiczne dalekie strzały. Przeździecki też słaby, żadne akcje ataku się nie kleiły, co najwyżej piłka przeszła od gracza do gracza. Zresztą nikt nie silił się na kombinacje, a obrona gdańska robiła wrażenie takiej, że parę krótkich przyziemnych kombinacyj wyprowadziłoby ją z równowagi.

W pomocy warszawskiej najlepszy był Materski. Szaller rozegrał się trochę po przerwie. Cebulak trzymał się zbytnio ztyłu i daleki był od swej normalnej formy. Obrona była rzecz prosta dobra, ale popełniła kilka niemiłych błędów, których u niej w meczu z Niemcami wolelibyśmy nie widzieć. Pierwszą bramkę sprokurował Martyna zabierając piłkę Jachimkowi. Bułanow kilka razy był bardzo brzydko minięty.

Jachimek w sumie dobry, ale niepotrzebnie dopuścił się brzydkiego faulu na przeciwniku i zawinił karnego w momencie, gdy drużyna nasza jeszcze gniotła.

Gdańszczanie rozczarowali dobrą formą. Napastnicy szli twardo naprzód, wybiegali na pozycje, operowali nieskomplikowanemi, ale zupełnie ładnemi pociągnięciami. Cała linja równa, słabsze może lewe skrzydło. W pomocy doskonale grał środkowy Maties, najlepszy gracz na boisku. Bramkarz bardzo szczęśliwie interwenjował w porę.

Mecz rozpoczął się o godz. 2-ej na oblepionym 6-tysięczną publicznością, ale prymitywnym stadjonie Kampfbahn-Niederstadt. Na honorowych miejscach zasiada: p. min. Pappee obok dygnitarzy senatu gdańskiego w lśniących lampasami mundurach. Drużyny ustawiły się na boisku w składach:

Warszawa: Jachimek; Martyna, Bułanow; Szaller, Cebulak, Materski; Wypijewski, Przezdziecki, Łańko, Szczepaniak, Korngold.

Gdańsk: Stefanowsky; Boehlke, Stockmann; Berg, Maties, Marotzky, Glowatzky, Rewelowsky, Stolzenberg, Bartel i Schmidt.

Wyprężyły się brunatne mundury, gdy orkiestra grała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła".

Po powitaniu publiczności rozpoczęli grę atakiem Polacy. Strzał Korngolda już w pierwszej minucie łapie bramkarz. Ataki drużyny polskiej nie kleją się. Jachimek interwenjuje wybiegiem w 5-ej minucie. Gdańszczanie kilka minut przeważają. W 9-ej minucie prawy łącznik staje sam przed bramką. Patrzymy ze zgrozą co będzie, ale on strzela obok. W 10-ej min. kombinacja Łańko — Przeździecki — Szczepaniak kończy się strzałem w out. W 12-ej min. Martyna z połowy boiska bije wolnego, który bramkarz łapie. W 13-ej minucie Łańko wystawia Korngolda, ten strzela w out. W 14-ej i 15-ej min. Szczepaniak i Łańko oddają zdaleka strzały. Następnie zostaje obroniony strzał Wypijewskiego na róg, po którym Szczepaniak strzela lekko w słupek, a wracającą piłkę łapie bramkarz Gdańska. Teraz Szczepaniak strzela znów obok bramki.

W 18-ej min. Martyna zabiera piłkę Jachimkowi, tak jednak nieszczęśliwie, że oddaje ją prawoskrzydłowemu: centrę jego łapie lewy łącznik i strzela do pustej bramki, gdyż Jachimek nie zdążył wrócić. 1:0 dla Gdańska.

Przez parę minut przeważają gdańszczanie, obegrywając niemiłosiernie naszą obronę.

Polacy znów przychodzą do głosu. W 25-ej min. Szczepaniak strzela obok. W 26-ej min. Korngold centruje. Przezdziecki głową strzela obok. W 28-ej minucie Korngold ciągnie sam na bramkę i gubi piłkę. W 30-ej minucie znów niebezpieczna sytuacja pod bramką Polski, ale Martyna głową wybija centrę prawo - skrzydłowego.

Polacy przeważają w dalszym ciągu, ale bezskutecznie. Znów kilka dalekich strzałów Szczepaniaka. Łańko zamiast przybliżyć się z piłką oddaje ją bojaźliwie przeciwnikowi. W 32-ej minucie 2 kolejne centry Wypijewskiego wybija pięścia bramkarz gdański.

Następuje szczęśliwa interwencja Jachimka, zabierającego piłkę z pod nóg przeciwnika. W 35-ej minucie Łańko wypuszcza Wypijewskiego, centra jego nie zostaje wykorzystana, natomiast Niemcy przypuszczają atak, mijają Bułanowa, ale lewy łącznik strzela obok bramki. W 36-ej minucie dobrze centruje Korngold, ale w środkowej trójce niema nikogo ktoby mógł podanie to wykorzystać. Warszawa zdobywa jeszcze jeden korner, atak oddaje kilka słabych strzałów i na tem kończy się pierwsza połowa.

Po przerwie Polacy znów zaczynają przygniatać. Po rzucie wolnym Korngolda Przeździecki strzela głową, a Łańko usiłuje dobić strzał, ale bramkarz w ostatniej chwili zabiera mu piłkę z nad głowy. Następuje atak Gdańszczan: strzał idzie w słupek, a drugi strzał broni Jachimek. W piątej minucie lewy łącznik Gdańska strzela. Jachimek wybija piłkę, prawo - skrzydłowy poprawia. Jachimek znów broni, ale w minutę potem brzydko fauluje jednego z napastników gdańskich i środkowy ataku Stolzenberg z karnego zdobywa drugą bramkę dla Gdańska.

Polacy mimo to gniotą dalej. W 14-ej min. Wypijewski doskonale centruje, Szczepaniak dochodzi do piłki, ale bramkarz wybiegiem broni. Następnie Łańko strzela, ale obok bramki. Potem kilkakrotnie interwenjuje Jachimek w trudnych sytuacjach. Polacy atakują głównie prawą stroną. Owocem tego jest strzał Przeździeckiego obroniony przez bramkarza, i strzał Łańki przechodzący tuż obok słupka.

W 33-ej minucie bramkarz broni strzał Wypijewskiego.

W 35-ej min. Wypijewski centruje. Cała środkowa trójka jednak trzepuszcza to podanie. Gdańszczanie zrywają się do ataku i po kiksie Bułanowa, Jachimek broni. W 38-ej min. Martyna wybija piłkę na korner, po którym Jachimek znów szczęśliwie broni. W 40-ej minucie sędzia nie widzi ręki na polu karnem Gdańszczan. W 44-ej min. następuje ostatnia możliwość zdobycia bramki przez Polaków. Korngold znajduje się na 2 kroki przed bramką, ale wzięty w kleszcze przez obronę nie może oddać strzału.

Sędziował p. Salomon z Berlina.

Po meczu odbyło się przyjęcie wyprawione przez związek gdański. Na sali wisiał portret Hitlera oraz flagi gdańskie, polskie i hitlerowskie. Dokonano wzajemnej wymiany upominków, a min. Pappee wręczył swój puhar drużynie gdańskiej.

Wieczorem Polacy podejmowani byli przez radę miejską Sopotu.

Sukces robotniczej Warszawy

GDAŃSK. 19.11. — Tel. wł. — W tym samym czasie kiedy reprezentacja Warszawy przegrywała z Gdańskiem na drugim końcu miasta na boisku Gedanji, reprezentacja robotnicza Warszawy potrafiła pomścić porażkę swych kolegów i pokonała robotników gdańskich w stosunku 2:0 (2:0).

Robotnicy warszawscy grali dużo lepiej, aniżeli się po nich spodziewano. Pokazali grę stojącą na dobrym poziomie technicznym, grali bardzo ambitnie, ale tak samo jak ich koledzy z reprezentacji Warszawy, zamało strzelali.

Przeciwnicy ich mieli również główne atuty w sile i szybkości. Gra stała na poziomie dobrej A-klasy, toczyła się przez cały czas przy dużej przewadze Warszawy i tylko wskutek niezaradności prawego łącznika Jungermana nie została uwidoczniona bardziej cyfrowo.

Skład warszawskiej drużyny robotniczej był następujący: Wakar, Smosarski (po przerwie Więckowski), Goldberg, Wybrański, Janusz, Wierczak, Sarnowski, Jungerman, Szymaniak, Smosarski II, Krzywik.

Najlepszy z drużyny polskiej był obrońca Goldberg, środkowy pomocnik Janusz oraz lewy łącznik Smosarski. Bramki dla Polaków obie padły z rzutów karnych. W 5-ej minucie przed przerwą Smosarski II strzelił karnego za rękę i w 15-ej min. pierwszej połowy Szymaniak za faul.

W drużynie gdańskiej najlepsza była obrona.

Na meczu obecny był przedstawiciel komisarjatu Rzplitej polskiej, radca Górski. Sędziował p. Spret z Gdańska, doskonale.

Niemcy lepsi od Szwajcarów o 2 bramki

ZURYCH. 19.11. — Tel. wł. — Wobec 25.000 widzów na wyprzedanym już w sobotę stadjonie Grasshopers odbył się w niedzielę mecz piłkarski Niemcy — Szwajcarja, zakończony szóstem z rzędu zwycięstwem Niemców w stosunku 2:0 (0:0).

Wynik meczu jest zasłużony, gdyż lekka przewaga Niemców nie da się zaprzeczyć, ale gra była naogół wyrównana i zmienna. A gdyby atak szwajcarski wcześniej doszedł do siebie, kto wie, czy gospodarze by nie wygrali.

W drużynie niemieckiej Jacob w bramce bronił spokojnie i pewnie. Obrońcy Haringer i Wendl byli wprost znakomici, a ich dalekie, czyste wykopy nietylko ratowały z opresji, ale posyłały napad do kontrataku. Pomoc była nogół lepsza od szwajcarskiej, jeśli nie mówić o znakomitym środku Gilardonim. Goldbrunner zwłaszcza tracił w porównaniu ze swym włosko-szwajcarskim vis a vis. Gramlich i Eiberle pewni zarówno w defensywie jak i w ataku.

W napadzie prawa strona — bawarska — Lehner i Lachner lepsza od „zachodniej" lewej Rasselberg i Heideman. Było to zresztą wynikiem słabej gry lewego pomocnika Szwajcarów. Hohman na środku strzelał rzadko. Wogóle cały atak cierpiał na brak decyzji strzałowej w niewiele mniejszym stopniu, niż Szwajcarzy.

To też obie bramki padły z zamieszania, jakby przypadkiem, a jedna była właściwie samobójcza.

W drużynie szwajcarskiej Huber w bramce zastępujący chorego Sechehaya, był bardzo dobry. Obrońcy Minelli i Weller mieli masę roboty. Boczni pomocnicy, zwłaszcza lewy— słabi, środek — Gilardoni — znakomity. Atak początkowo nie zdobył się ani razu na skonsolidowaną akcję, zwłaszcza lewe skrzydło. Miller grał bardzo bojaźliwie. Pod koniec linja ta bardzo się poprawiła, zwłaszcza strzałowo. Najlepszy był Rohat, potem weteran Abegglen.

Sędzia Włoch Barlassina dobry, ale może zbyt łagodny, jak na tak ostrą grę.

Gra zaczęła się z 10-minutowem opóźnieniem z powodu dekoracji zasłużonych internacjonałów. Xam Abegglen otrzymał srebrną plakietę za więcej, niż 20 meczów.

Sytuacje od samego początku są zmienne, co chwila obrońcy interwenjują. Po raz pierwszy piłkę do rąk dostaje Jacob po dalekim strzale Gillardoniego.

Powoli krystalizuje się lekka przewaga Niemców, ataki Szwajcarów są odrazu unicestwiane przez znakomitych obrońców, w 13 min. jest pierwszy róg dla Niemców. Skrzydłowy Heideman za chwilę dobrze podaje, Weller odsyła piłkę. Potem znów wspaniały strzał z 25 mtr. Gillardoniego przelatuje obok bramki.

W ataku szwajcarskim zawodzą skrzydła, a pomoc gra za bardzo defenzywnie. Mimo to jest sporo sytuacyj groźnych pod bramką dla Jacoba. W 30 min. pierwszy róg dla Szwajcarów.

Gra się zaostrza. Eiberle zostaje wygwizdany przez widzów za dwa faule na Szwajcarach. Atak gospodarzy stopniowo się rozgrywa. Ale tylko parę groźnych momentów pod obu bramkami kończy tę część gry.

Po zmianie stron Niemcy atakują. Płaski strzał Hohmana broni Huber na samej linji.

Szwajcarzy rewanżują się groźnym atakiem Rochat — Xam Hochstrassser, ale Jacob w porę interweniuje. W 9 min. Gillardoniego znoszą z boiska i przez 5 minut Szwajcarzy grają w dziesiątkę, cofając Abegglena na środek pomocy.

Niemcy mają teraz okresami silną przewagę, ale i Rochat jest groźny. W 7 min. pada pierwsza bramka. Lachner przebija się, obrona ratuje na róg. W zamieszaniu po kornerze Hohman uzyskuje prowadzenie.

Szwajcarzy zrywają się do kontrataku, parę niebezpiecznych strzałów oddaje Rochat, oraz Wendl wyjaśnia beznadziejną sytuację.

Za chwilę błąd Jacoba omal nie kosztuje utraty bramki: po rogu bramkarz niemiecki odbija piłkę za blisko, dostaje ją Hochstrasser i znów Wendl broni jakby cudem. Szwajcarzy grają coraz lepiej i wzmacniają jeszcze tempo. W 40 min. Minelli pada tak nieszczęśliwie na rękę, że muszą go znieść z boiska. Szwajcarja gra w dziesiątkę. Wykorzystują to Niemcy. Lachner strzela. Huber szykuje się do obrony, ale pomocnik Hufschmidt nagle dotyka piłki, zmienia jej kierunek i wpada ona do bramki 2:0.

Szwajcarzy atakują ze wściekłością, ale wynikiem ich przewagi są tylko dwa rogi.

K. S. Warszawianka prosi nas o zaznaczenie, że odmawiając początkowo graczy do reprezentacji Warszawy przeciwko Gdańskowi motywowała to nie choroba swych piłkarzy, lecz poprostu — korzystaniem z odpowiednich paragrafów statutu.

Krok ten był demonstracją przeciwko zarządowi W. O. Z. P. N-u, który nie chcąc zezwolić na grę Ziemiana w Warszawiance jako jedyny motyw podał właśnie „wykorzystanie odpowiednich paragrafów statutu".

Berlin w ogniu przygotowań

do przyjęcia Polaków 3. XII

BERLIN. — Tel. wł. — Rozpoczęte w ciągu bieżącego tygodnia techniczne przygotowanie do meczu Polska — Niemcy nabrały w ciągu ostatnich dni rozpędu. W tej chwili ustalone jest, że mecz odbędzie się na Stadjonie Pocztowym w zachodniej części dzielnicy Moabitu. „Poststadion" mieści 40.000 osób i posiada obszerną trybunę krytą, jest przytem dla publiczności najbardziej dostępny. Ceny wejściowe zostały ustalone na 75 fenigów do 4.50 marki. 3.000 biletów zostanie rozdanych bezpłatnie młodzieży hitlerowskiej i szkolnym drużynom piłkarskim. W piątek rozpoczęta została przedsprzedaż biletów.

Delegat Niemieckiego Związku Piłki Nożnej i von Tschammer u. Ostena, dr. Xandy przyjęty został przez ministra Lipskiego; bezpośrednio potem konferował dr. Xandy przez dłuższy czas z Polskim Komitetem Imprez Sportowych na temat organizacyjnych szczegółów i przyjęcia polskiej reprezentacji piłkarskiej w Berlinie. Komitet podjął ze swej strony żywą akcję propagandową, pozostając w ścisłym kontakcie z całą prasą berlińską. Jak wielkie jest zainteresowanie meczem świadczą liczne zapytania skierowywane do Komitetu nawet z najodleglejszej prowincji. Specjalną uwagę zwraca Komitet berliński na zorganizowanie publiczności polskiej na dzień 3-go grudnia.

Kwestja składu niemieckiej reprezentacji jest jeszcze całkowicie otwarta. Rozstrzygnie ją niewątpliwie niedzielny mecz ze Szwajcarją. Trener związkowy Ottokar Nerz obecny jest w Zurychu i na podstawie jego obserwacyj powzięta zostanie decyzja odnośnie składu na dzień 3 grudnia.

Tymczasem związek niemiecki ma ciężkie, choć zasadniczo miłe kłopoty. Materjał jest tak liczny, poglądy tak rozbieżne, że wybór będzie bardzo trudny. Dotąd bowiem nie uzgodniono w Niemczech opinji, czy w meczach międzypaństwowych wystawiać jedenastkę najlepszych graczy całego kraju, czy też okolicznościowo bardziej zgrany team jednej z dzielnic.

Dla Berlina pozostaje nadal najciekawszym problematem, czy i ilu graczy berlińskich zostanie w reprezentacji uwzględnionych. Pod tym względem oczekujemy wielkiego rozczarowania dla stolicy Rzeszy. **Gliner.**

Rtm. Riedl, kapitan związkowy Polskiego Zw. Tenisowego prosi nas o zaznaczenie, że jego opinja na temat gry w halach krytych wydrukowana w ostatnim „Przeglądzie Sportowym", była wynurzeniem czysto prywatnem, z którego wyciągnięto mylne wnioski.

Swe poglądy na temat treningu zimowego tenisistów p. rtm. Riedl umieści w jednym z najbliższych numerów „Przeglądu".

Jubileuszowe gody

prof. Rudolfa Wacka we Lwowie

LWÓW, 19.11. — Tel. wł. — W sobotę i niedzielę cały Lwów sportowy stał pod znakiem uroczystości jubileuszowych prof. Rudolfa Wacka. W sobotę wieczorem odbyła się w hotelu Krakowskim kolacja koleżeńska dziennikarzy sportowych, na której wręczono prof. Wackowi dyplom członka honorowego PZD i PS oraz sygnet koła lwowskiego.

Oficjalna uroczystość odbyła się w niedzielę popołudniu w pięknie przystrojonej hali sportowej. Miała ona wprost imponujący przebieg. Zaszczycili ją obecnością: przedstawiciel wojewody, dowódca O. K. gen. Popowicz, prezydent miasta, przedstawiciele kuratorjum, starosta grodzki i wielu innych.

Uroczystość rozpoczęła się pokazem gimnastycznym oraz zawodami lekkoatletycznemi, poczem p. Tadeusz Kuchar wygłosił referat o działalności jubilata. Zkolei składali mu życzenia, naczelnik Krzywoszyński w im. wojewody, oraz poszczególni dygnitarze, poczem nastąpiły przemówienia delegatów organizacyj i klubów sportowych, w sumie złożyło życzenia około 34 delegatów.

Szczególnie silne wrażenie wywarła delegacja Pogoni, której prof. Wacek jest długoletnim członkiem, złożona z b. jego uczniów i dawnych graczy mistrzowskiej drużyny, a to Olearczyka, Kuchara i inż. Bacza.

Wkońcu przemówił prof. Wacek, zwracając się specjalnie do licznie zebranej młodzieży. Uroczystość zakończyła się popisem koszykówki i wieczorem bankietem w sali hotelu Krakowskiego.

Mecze bokserskie, rozegrane w sobotę i niedzielę w Warszawie, przyniosły następujące wyniki: Skra — Legja 10:4, YMAA — Orkan 8:6, Makabi — Strzelec 8:2. Sprawozdanie w nast. numerze.

W ramach święta sportowego YMCA Koszykarze jubilatów rozegrali mecz z Warszawianką, wygrywając 24:7, a wk oszykówce również triumfowali bijąc ich 2:0.

Legja warszawska zaproponowała Zidenicom dwa mecze w Brnie jeszcze w roku bieżącym. Rewanż w Warszawie odbyłby się na wiosnę.

Krawczyk, znany bokser Polonji, otrzymał zwolnienie z macierzystego klubu.

Depesze ze świata

PARYŻ. 19. 11. — Tel. wł. — W meczu Omnium zwyciężył Lemoine przed Pelisierem, w meczu stayerów — Paillard przed Raynaudem.

PARYŻ. 19. 11. — Tel. wł. — Arsenal (Londyn) pokonał Racing Club 1:0. Jedyną bramkę strzelił Dougall głową. Anglicy w składzie rezerwowym zawiedli swą grą 25.000 widzów. W Lyonie w meczu rugby reprezentacja Niemiec, zremisowała ze Stade Lyonnais 11:11.

PRAGA. 19.11. — Tel. wł. — W sobotę niemiecka reprezentacja hokejowa pokonała LTC 2:1 (0:0, 1:0, 1:1).

PRAGA, 19. 11. — Tel. wł. — W meczu rewanżowym LTC Praha z reprezentacją Niemiec 1:1 (1:0, 0:0, 0:1). Wynik krzywdzi bardzo Czechów, którzy byli dużo lepsi. Znakomity był Malecek. Kanadyjczyk „czeski" Grant był dużo lepszy od Kanadyjczyka „niemieckiego" Heximera. Bramkę dla Czechów strzelił Hromadka.

BRUKSELA. 19. 11. — Tel. wł.— Richter wygrał wielki wyścig sprinterów, bijąc Scherensa, Micharda, Falk Hansena, Honemna, Arleta, Gerardina, Faucheux i Martinettiego. W Antwerpji w wyścigu 75 klm. triumfował Lapebie, w znakomitym czasie 1:39:45 przed Bucem.

HAMBURG. 19. 11. — Tel. wł — Berlin rozegrał dwa mecze z reprezentacją Hamburga. Młoda reprezentacja zremisowała 2:2, przyczem najlepszymi graczami w drużynie hamburskiej byli Noack i Rohwedder, którzy ewentualnie wystąpią przeciw Polsce. „Stara" reprezentacja pobiła Berlin 2:1.

LONDYN, 19. 11. — Tel. wł. — W mistrzostwie Ligi angielskiej lider Tottenham zremisował z Leeds United i prowadzi nadal w tabeli — 22 pkt.. Na drugim miejscu jest Arsenal (21 pkt.), który pobił Stoke City 3:0; na trzeciem miejscu jest Huddersfield (20 pkt.) po remisie z Manchester City 2:2.

BERLIN. 19. 11. — Tel. wł. — W six days berlińskiem po 90 godzinach — 2223 klm. prowadzą Ehmer, Funda — 148 pkt. o okrążenie przed Tietzem, 3) Schoen. Goebel, 4) o 2 okrążenia Buysse, 5) Rieger Kroll.

AMSTERDAM. 19. 11. — Tel. wł. — W sześciodniówce amsterdamskiej po 30 godzinach i 987 km prowadzą Pijnenburg, Wals — 119 pkt. o okrążenie przed Richlim. Buehler, 3) Brasepnning, Jan van Kempen, 4) Gumbretiere, Broccardo, 5) Rausch, Huertgen.

Polonia-Skoda 6:2

Niedzielne zawody w stolicy

Ostatni akt mistrzostw piłkarskich warszawskiej klasy A mamy już za sobą: miejsce Makabi i Świtu zajmą w kl. A — Orkan i P. Z. L. Również w niedzielę zakończył się bój o puhar jesienny WOZPN, przyczem w meczu finałowym Polonja wygrała ze Skodą 6:2, zdobywając puhar magistratury piłkarstwa warszawskiego.

Ostateczna tabela kl. A WOZPN na rok 1933 jest następująca:

1) Polonja	pkt.	31	br.	85:9
2) Warszaw.	„	28	„	65:17
3) Skoda	„	25	„	47:29
4) Orzeł	„	20	„	38:46
5) PWATT	„	19	„	38:34
6) Legja	„	19	„	33:38
7) A. Z. S.	„	12	„	28.52
9) Drukarz	„	12	„	20:55
9) Świt	„	10	„	17:56
10) Makabi	„	4	„	13:51

Polonja — Skoda 6:2 (1:0)

Mecz przeprowadzony w żywem tempie, był benefisem doskonale usposobionego Odrowąża, który strzelił Skodzie aż 5 bramek, szóstą zaś zdobył Zgliński. Bramki dla Skody strzelił Zieliński i Baryła. Sędziował p. mjr. Budzianowski.

P. Z. L. — Świt 2:0 (1:0)

Drugi kwalifikacyjny mecz o spadek z kl. A zakończył się katastrofalnem wynikiem dla Świtu, który po trzyletnim pobycie w kl. A został zdegradowany. Zwycięstwo to zadecydowało o awansie P. Z. L. do kl. A.

W pierwszej połowie P. Z. L. gra b. brutalnie, w czem celuje Wasilewski. Ofiarą tych metod padali gracze Świtu — Suchecki i Łysakowski. Bramki zdobyli Grabowski II i Wypijewski. Sędzia p. Al. Pichelski zbyt pobłażliwy.

PWATT — Kadra 4:1 (2:0)

Mecz rozegrany w Rembertowie zakończył się zwycięstwem drużyny warszawskiej, dla której bramki strzelili: Świderski (3) i jedną samobójczą, dla Kadry: Anulkowski. Sędzia p. Laskowski.

Barkochba, Hapoel — Gwiazda, Czarni 1:0 (0:0)

Zasłużone zwycięstwo teamu Barkochba — Hapoel, który szczególnie w drugiej połowie wybitnie przeważał. U zwycięzców na wyróżnienie zasługuje pomoc Barkochby Szwarcbard — Szlamberg — Neuman i bramkarz Kerensztein z Hapoelu. Zwycięską bramkę strzelił Wilner. Sędziował b. dobrze p. Zdzisław Singier.

Mecze zapaśnicze o drużynowe mistrzostwo Warszawy przyniosły następujące wyniki: Ymca — Elektryczność 14—7 i Skra — Prąd 12:9.

W starej twierdzy narciarstwa

Zakopane czeka na śnieg cezylując plany wielkiej kampanii zimowej

Konfrencje porozumiewawcze, komisje gminne, związki państwowe i okręgowe, działacze sportowi i hotelarze pracują intenzywnie. Sezon się „robi". handluje się terminami, w rodzaju tranzakcji „jeden dzień skoków za dwa dni totka", puszcza się nieprawdopodobne balony reklamowe, że Sowiety, że Kanada, że nowe talenty i czeka się na forsę, która może się nie zjawić.

A tymczasem Zakopane czeka na śnieg. Naturalnie nie Zakopane Klimatyki i Bristolu, ale Zakopane narciarzy. Często widzi się nawet poza „olimpijską bandą" porucznika Kasprzyka, która już oddawna niepokói regle, ciche postacie w swetrach z kijkami, a stałe five o clock'i zawodników w „hajcu" (Kotłowni) u Schielów są już dość liczne.

Zakopane narciarskie czeka na śnieg. Na szczęście narciarstwo w Zakopanem jest już tak wrośnięte w życie codzienne i w fizjognomję miejscowości, że poczynania oficjalne nic tu nie pomogą, ani nie zaszkodzą. Czy sezon będzie zły czy dobry — zawody się odbędą, skakać się będzie na Krokwi, zawodnicy będą biegać. Narciarstwo jest może dziś, poza Muzeum tatrzańskiem, jedyną dziedziną życia Zakopanego, niezależną od perypetyj finansowych sezonu.

W tym roku praca przedsezonowa skupia się w Centrum Wyszkolenia. Niezbyt szczęśliwy tytuł, ale rzecz sama rozwija się nienajgorzej. I pomysł nie był najgorszy. 5 kursów z przeszło setką frekwentantów (olimpijski, zawodniczy, juniorów, pań, pomocników trenerskich) to, jak na okres suchej zaprawy, jednak bardzo wiele.

Szczególnie ten ostatni kurs z uczestnikami z poza Zakopanego, z Ustronia, Wisły, Katowic, Przemyśla, Turki, Lwowa, Krzemieńca, Pińska, Krakowa, Rabki — to sukces duży. 45 kandydatów na pomocników trenerskich, narybek na kierowników sportowych sekcyj i klubów. Pojechali teraz do domu, naładowani teorją i „suchą" praktyką (masaż, gimnastyka, biegi, gry i zabawy — w praktyce; zasady treningu, hygiena, ratownictwo, organizacja, regulamin sportowy, sprzęt i konserwacja — w teorji). Mają w swoich środowiskach przeprowadzić suche treningi i wrócić, w czasie Świąt Bożego Narodzenia, na drugą część kursu na śniegu.

Narazie zakopiańscy uczestnicy kursu pracują na Podhalu. W Nowym Targu zaprawa sucha idzie pod kierunkiem por. Skonecznego aż miło. Bukowina, Rabka, Poronin i Murzasichle czekają na swoją kolej w najbliższych dniach.

Bomba „centralno - wyszkoleniową" jest otwarcie Szkoły narciarskiej PZN. Nareszcie skończy się



RODZINA NARCIARSKA MARUSARZY
jest niewątpliwie opoka, na której wyrasta potęga sekcji T. T. w Zakopanem. Od lewej: Andrzej, Stanisław, Jan.

uczenie wedle metody „Arlberg 1905"; już nie portjerzy hotelowi i sklepy narciarskie będą decydować o tem, kto ma uczyć jazdy na nartach. Szkoła o typie austrjackim, ze stałymi instruktorami, małymi kompletami po 8 uczestników, obowiązkowa teorja, różnorodnymi kursami i metodami dopasowanymi do możliwości uczestników, pomocą techniczną i opieką. I co najważniejsze szkoła nastawiona nie na zarabianie pieniędzy, ale na spełnianie pewnej roli społecznej, koniecznej w problemie nauczania jazdy na nartach.

Powrócimy do niej jeszcze przed sezonem, teraz tylko zdradzę, że „ciało" nauczycielskie gromadzi najlepszych jeźdźców, wyszkolonych na kursach Wolfganga i w wieloletniej praktyce zawodniczej, że uczyć będą narciarze o nazwiskach, które tworzyły i tworzą historję narciarstwa polskiego. A na razie tylko tyle zdradzimy, że kierownictwo techniczne spoczywa w rękach Bronisława Czecha, który narazie szlifuje swą teorję w CIWFie.

No ale to są jeszcze plany. Do nich należy jeszcze czwórmecz, obecnie po zdeklarowaniu udziału Sowietów już nie pięciomecz, ale ogólna bitka narodów słowiańskich na nartach, w lutym. Inscenizacja leży w rękach komitetu, którego zakopiańskiem odgałęzieniem kieruje pan Burmistrz Winnicki, przy pomocy Prezesa Okręgu, pułk. Wagnera.

Brawo Panie Burmistrzu! Raz wreszcie społeczeństwo i fachowcy razem. Powodzenie zapewnione, bo przecież burmistrz Winnicki jest sam wielkim zwolennikiem narciarstwa, a pułk. Wagner jednym z najlepszych organizatorów.

Coprawda już teraz trzeba pracować u podstaw i Centrum Wyszkolenia pod kierownictwem p. Oppenheima przygotowuje skocznie na Krokwi. Trzeba tam było wiele zrobić, ale już na szczęście przed nastaniem mrozów roboty ziemne są ukończone, a trybuny doprowadzone do stanu normalnej używalności. Tak jak sprawy w tej chwili stoją nie będzie się budować skoczni mniejszej dla treningów, ale treningi przedolimpijskie będą się odbywać na skoczni w Poroninie i doskonałej, a zapomnianej niesłusznie, skoczni w Jaworzynce.

Jeszcze jedna niedyskrecja: opracowuje się już obecnie plany tras na Mistrzostwa. Prawdopodobnie będą trasy 50 klm. i sztafetowa specjalnie dostosowane do nizinnych wymagań Sowietów i takich że upodobań Czechów. W każdym razie tegoroczne trasy nie pójdą po banalnej linji pod reglami.

A kiedy jesteśmy już przy niedyskrecjach — powtarzajmy dalsze plotki. A więc najprzód kluby i zawodnicy. Motyka Zdzisław trenuje pilnie i wystąpi w barwach Sokoła. To jest może najważniejsze przesunięcie personalne. Za Motyką pociągnęli do Sokoła liczni zawodnicy: Stanisław Motyka, Wowkonowicz, Zając tak, że Sokół rozporządza w tej chwili silnym zespołem biegaczy i w sztafecie będzie bardzo silny. Bo przecież i przedtem miał kilku dobrych dość wspomnieć Stopkę i Władysława Czecha.

Wisła ma przedewszystkiem Łuszczka. Mistrz Polski trenuje pilnie, jest w doskonałej formie, zobaczymy napewno wspaniałe jego skoki. Zakrzewski, Kolesar, Orlewicz, Gawlikowski, Sitarz, Schindler to pierwszorzędny zespół Wisły.

Nie będzie niestety startował ani Górski, który jest w wojsku, ani Becker, któremu Gimnazjum nie pozwala, a który pod pseudonimem Gewonta miał dobre wyniki, — ani Gut Szczerba z tych samych powodów co i Becker. Brak również w szeregach Strzelca Słowińskiego, który jest w wojsku i mimo wyznaczenia do grupy olimpijskiej nie był w stanie wziąć udziału w treningach. Służba wojskowa wpłynęła również nienajlepiej na Gawlikowskiego nad którym lekarz Centrum poważnie kręcił głową i pesymistycznie zapatrywał się na jego udział w zawodach. Ale zobaczymy, — bo lekarze czasem są zbyt ostrożni, co im się zresztą chwali, a narciarze lubią startować i mieć wyniki, wtedy kiedy się ich uważa za skończonych.



TRÓJKA ZNAKOMITYCH SKOCZKÓW POLSKICH
Stoją: Kolesar (1) i Łuszczek (28) z Wisły, u dołu głowa Br. Czecha, najlepszego od paru lat narciarza polskiego.

Sekcja T. T. nadal jest klubem asów: trzech Marusarzy, Bron. Czech, Skupień, Dawidek, Gnojek, Lorek, Stopkówna. Nazwiska mówią same za siebie. Sekcja byłaby w stanie sama wystawić reprezentację Polski i podjąć skutecznie wyzwanie na mecz przez niejedno państwo, należące do FIS. A takich klubów niema wiele w Europie. Ja przynajmniej nie znam drugiego takiego. Przytem podnieść należy żywą działalność turystyczną, przebudowanie schroniska na Pysznej, najmodniejszego ostatnio zakątka Tatr, prace w Pięciu Stawach — a będziemy mieli obraz wszechstronnej działalności klubu mistrzowskiego.

Ciekawie ułożą się stosunki w grupie pań. Jeżeli zmiana regulaminu sportowego odnośnie do biegów pań przejdzie w brzmieniu zamierzonem przez Komisję Sportową t. j. że biegi pań będą wyłącznie zjazdowe i slalomowe, możemy oczekiwać wielkich niespodzianek. Narazie panie trenują pod kierunkiem Zofji Stopkówny i czekają na śnieg razem z resztą zawodników. Może tegoroczny kurs Wolfganga w Pięciu Stawach pozwoli na zgromadzenie większej ilości frekwentantek.

Mamy również i dwuch sympatycznych gości ze Śląska. Koźdroń i Jan Legierski siedzą w Zakopanem i trenują z grupą olimpijską. Pozostaną jeszcze przynajmniej do ukończenia suchego treningu, a może i dłużej, aż do chwili kiedy por. Kasprzyk, dusza „bandy olimpijskiej", nie rozpocznie pracy w swym ośrodku śląskim w Wiśle i tam ich ze sobą do pomocy, nie zabierze. Ale na to jeszcze mamy czas.

Narazie czekamy na śnieg, kończymy 25-go suchą zaprawę, badamy się w Roentgenie, kąpiemy, masujemy, tuszujemy, biegamy i żyjemy tem błogosławionem życiem prawdziwego sportowca, który zna tylko sport, a nie interesuje się zakuliscowemi intrygami „hitlerowców" klubowych. A potem 10 grudnia rozpoczniemy zaprawę na śniegu, już pod kierunkiem Bronka Czecha, ale o tem jeszcze będziemy mieli sposobność napisać kilka słów we właściwym czasie.

PS. Właśnie śnieg zaczął padać.



Zofja Stopkówna (S. T. T.)

20. I. 34 r. Saskatoon Quakers w Polsce

Ostatnie aktualja z P. Z. H. L. oraz klubów hokejowych

W wywiadzie z prez. PZHL., min. Jaroszyńskim, drukowanym w poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego" — podaliśmy zarys zbliżającego się sezonu hokejowego. Dziś możemy stwierdzić, że zamierzenia Związku wchodzą już w stadjum finalizacji.

Podpisany został bowiem pierwszy kontrakt z drużyną zagraniczną, mianowicie z Saskatoon Quakers, która w chwili obecnej jest już na pełnym oceanie w drodze do Europy. Kanadyjczycy przybywają do Polski w dn. 19—20 stycznia dla rozegrania 2 — 3 spotkań. W każdym razie pierwszy mecz odbędzie się już w dn. 20 stycznia. Co do miejscowości, w jakich będą oni zatrudnieni — toczą się obecnie rokowania, ponieważ PZHL. otrzymał już szereg „zapotrzebowań".

Z chwilą podpisania kontraktów z wszystkiemi zaproszonemi do Polski drużynami — zostanie ustalona obsada turniejów świątecznych zespołami polskimi; nie należy tego oczekiwać wcześniej niż w okresie najbliższych dwóch tygodni.

Włoska Federacja Hokejowa nadesłała do PZHL. formalne zaproszenie do wzięcia udziału w tegorocznych mistrzostwach hokejowych, jakie rozegrane zostaną w medjolańskim krytym pałacu lodowym w dn. 3—10 lutego 1934 r. T. zw. przedwstępne zgłoszenia (nie obowiązujące do ostatecznego udziału w turnieju) muszą być nadesłane do dn. 1 grudnia. Jest rzeczą ciekawą, że Włosi znegliżowali zupełnie obowiązek redagowania komunikatów w sprawach urzędowych — bo do tej kategorji należy organizacja mistrzostw — w języku francuskim, który zastąpili włoskim. PZHL. odwzajemnił się pięknem za nadobne i odpowiedź wysłał w języku polskim.

AZS. lwowski zwrócił się do PZHL. z prośbą ratowania go z opresji, w jakiej się znalazł obecnie w związku z przeprowadzeniem nowego podziału klubów na klasy. Dopuszczony w zeszłym roku wyjątkowo do kl. A — znalazł się po rozgrywkach okręgowych na końcu tabeli tej klasy, co pociąga za sobą automatyczny spadek do kl. B. Ponieważ dokończenie zeszłorocznych mistrzostw okręgowych lwowskiej kl. B odbędzie się dopiero w sezonie nadchodzącym i pierwsze dwie drużyny wejdą do kl. A — więc AZS. prosi o umożliwienie mu wzięcia udziału w tych rozgrywkach klasyfikacyjnych. Sprawa ta będzie zdecydowana na najbliższem posiedzeniu Zarządu PZHL.

Kolportowane pogłoski o rozwiązaniu się w najbliższej przyszłości sekcji hokejowej Legji — są nieistotne i, co ważniejsze, grubo spóźnione. Należy przypuszczać, że zakwitły one na gruncie ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazł klub wojskowy. Obecnie gracze nie ujawniają żadnej ochoty opuszczenia klubu, którego kierownictwo zapewnia, że sekcja hokejowa zostanie otoczona specjalną opieką.

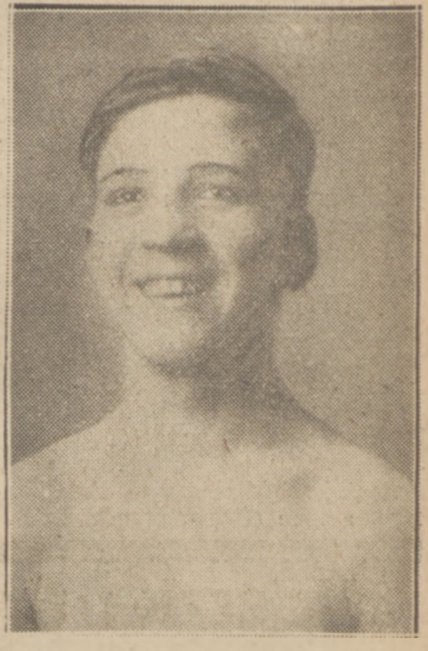
Sekcja hokejowa AZS. uchwaliła pozostanie w macierzystym klubie pod warunkiem, że Zarząd AZS. poniesie pewne świadczenia na jej rzecz, a przedewszystkiem zapewni boisko z oświetleniem do treningów i meczów. Wobec akceptacji tych warunków przez Zarząd AZS. i rozpoczęcia starań o poddzierżawę Dynasów — należy przypuszczać, że i ten klub nie przejdzie w najbliższej przyszłości poważniejszych perturbacyj.

Nowe przepisy hokejowe wraz z nowouchwalonym Regulaminem Sportowym — zostały wydane w oddzielnej broszurze przez PZHL. i są do nabycia w cenie zł. 3 w sekretarjacie Związku, ul. Myśliwiecka 3/5.

Ponieważ przepisy te w nowej redakcji są ujęte bardzo ogólnikowo i z tego względu mogą powodować poważne nieporozumienia — Związkowa Komisja Sportowa rozpocznie wydawanie specjalnych objaśnień do nich ze szczególnem omówieniem prawideł o spalonym. „Przegląd Sportowy" zapewnił sobie druk tych interpretacyj, które będą obowiązujące dla całego polskiego hokeja.



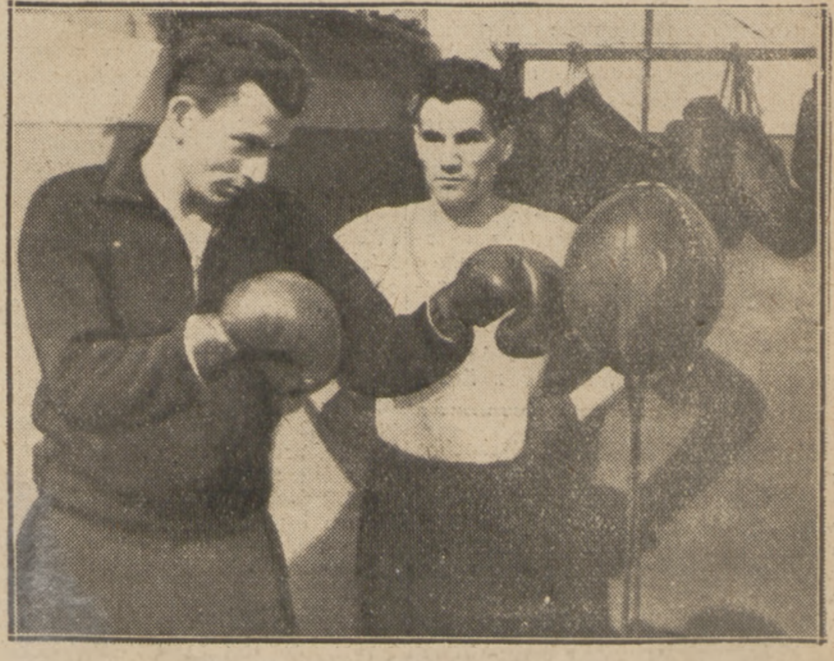
ZDOBYWCY PUHARU W. O. Z. P. N.
Polonia, bez Bułanowa, Szczepaniaka i Łańki pokonała w finale turnieju Skodę 6:2.



WARZECZKA
doskonały bokser polski wagi piórkowej, stale zamieszkujący we Francji.



FILARY SOKOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO
Na lewo — Zdz. Motyka, na prawo — Wł. Czech, czołowi biegacze polscy.



TRENING BOKSERSKI TENISISTY.
Wittmann nie traci czasu, dając przykład innym kolegom, jak trzeba ćwiczyć w zimie.

Poznajmy naszych przeciwników

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Berlin, w listopadzie.

Tak mało mieliśmy dotąd wspólnego z piłkarstwem niemieckiem, że nikt w Polsce nie wykazywał dla tego kolosa organizacyjnego większego zainteresowania. Zbliżający się dzień 3 grudnia zmusza nas do gruntownego poznania naszego sąsiada z zachodu. Cóż się dzieje za miedzą piłkarską? Zna się w Polsce jeden, czy drugi sławny klub niemiecki, takie, czy inne nazwisko internacjonała, ale gruntownego wyobrażenia o piłkarstwie niemieckiem, pojęcia, ile ono w rzeczywistości jest warte, nie posiada zapewne wielu ludzi.

POTĘGA ORGANIZACYJNA

Niejednokrotnie operowano już na temat niemieckiej piłki nożnej astronomicznemi cyframi. Ile jest w tem przesady? Ani trochę. Obecny Deutscher Fussball-Verband (a dotychczasowy D. Fussball-Bund) jest najpotężniejszym związkiem sportowym na świecie. Rezygnujemy z nieciekawego cytowania danych statystycznych i ograniczymy się do spostrzeżenia, że w okręgu brandenburskim (liczbowo średnim w gronie sześciu okręgów) jest więcej piłkarzy czynnych, niż w całej Polsce.

Opanowanie tego potężnego materjału stanowi wieczną trudność. Wyrażała się ona w chaotycznych systemach mistrzowskich, stosowanych w poszczególnych okręgach. Dążenie do stworzenia ligi państwowej rozbijało się stale o trudności techniczne. Pomyśleć sobie tylko: podróż po punkty mistrzowskie z Monachium do Królewca, z Kolonji do Wrocławia, z Norymbergji do Drezna. Dopiero w bieżącym roku system mistrzowski został jako tako uporządkowany. We wszystkich 16 okręgach rozgrywane są walki tytularne tym samym (ligowym) systemem.

Niemiecki Związek Piłki Nożnej jest zapewne i najbogatszą instytucją sportową w Europie. Ogromne wpływy ze spotkań międzynarodowych stworzyły pewne podstawy, pokaźne procenty ze spotkań mistrzowskich dopełniły zawartość związkowej sakiewki. D. F. B. rozporządza swobodne ogromnemi sumami i należy do tych szczęśliwych wyjątków, które mogą sobie pozwolić na wydawanie pokaźnych sum na rozmaitego rodzaju kursa przygotowawcze, trenerów i inwestycje dla narybku piłkarskiego. Najwyższą bowiem pozycję w wydatkach Niemieckiego Związku stanowi suma łożona na finansowanie ruchu piłkarskiego wśród młodzieży szkolnej!

ŚWIETNA PRZESZŁOŚĆ...

W porównaniu do Polski, ma piłkarstwo Rzeszy bardzo poważną tradycję. Właściwy rozwój przypada na pierwsze lata stulecia, pierwszy występ międzynarodowy na rok 1908 (ze Szwajcarją). Do wybuchu wojny potrafili zdobyć sobie Niemcy w piłkarstwie europejskiem pierwszorzędne stanowisko. Okres największego rozrostu przypada na lata powojenne; wydaje się, że czteroletnia wichura europejska nie zrobiła uszczerbku w ludzkim materjale.

Jest to okres hegemonji Południa. I. F. C. Nürnberg i S. V. Fürth panują niepodzielnie w piłkarstwie niemieckiem, niepokojone tylko od czasu do czasu przez Hamburger Sport - Verein. Inne dzielnice mają mało do powiedzenia. Z biegiem lat następuje przewartościowanie sił. Południe traci wiele ze swej potęgi. Zachód robi wspaniałą karjerę, a inne okręgi, przedewszystkiem Północ, Berlin i Saksonja, czynią rozpaczliwe wysiłki, aby utrzymać się na poziomie południowo - zachodniego koncertu.

Lata powojenne przyniosły niemieckiemu piłkarstwu wiele sukcesów na terenie międzynarodowym. Bezcelowem byłoby nurkowanie w morzu, często najsprzeczniejszych wyników. Stwierdzimy tylko, że pięcie się do góry niemieckiego piłkarstwa znalazło swój obraz w czasie olimpjady w Amsterdamie. Tam bowiem byli Niemcy najcięższym przeciwnikiem dla Urugwaju i do opuszczenia boiska przez słynnego Hofmanna prowadzili 1:0, potem jednak przegrali 1:4. Na szczyt sławy wznieśli się Niemcy w roku 1930. Był to okres, gdy poszczególne kluby nie potrafiły powtórzyć dawnych sukcesów, a jednak reprezentacja państwowa uzyskała z Anglją 3:3, ze Szwajcarją 5:0 i z Węgrami 5:3. Nikt nie wierzył, że jest to łabędzi śpiew niemieckiego piłkarstwa przed okresem fatalnych niepowodzeń.

...I NIEPEWNA TERAŹNIEJSZOŚĆ

Remisowy mecz z Norwegją na jesieni 1930 r. we Wrocławiu zainaugurował najpodlejszy okres niemieckiego piłkarstwa. Mizerne remisy z państwami Skandynawji, fatalne porażki z Włochami, jeszcze gorsze z Austrją (0:6 i 0:5), niesłychane rozczarowania, jakie przyniosły spotkania z Holandją i Francją (oba przegrane), stworzyły nieprzerwany niemal łańcuch klęsk. Dwa pyrrusowe zwycięstwa z tego okresu nad Danją (4:2) i Szwajcarją (2:0) nie stanowią poważnych pozytywów.

W obozie piłkarzy niemieckich zapanowała panika: kierownicy związku nie byli pewni żadnego meczu międzynarodowego. Za każdym razem, bez względu na wartość przeciwnika, groziła klęska lub w najlepszym razie remis. Były to rzeczy dziwne, skoro Niemcy teoretycznie byli bezwzględnie lepsi od Francuzów, Szwajcarów, Szwedów, Holendrów, czy Norwegów. Lepsi o klasę. Ale w reprezentacyjnych koszulkach nie mogli im dać rady.

Z okazji berlińskiego spotkania Niemcy — Francja w marcu r. b. pisaliśmy m. inn. „Najcharakterystyczniejsza jest jednak owa psychiczna niemoc w sercach niemieckich reprezentantów, której nie mogą się oni pozbyć, mimo świadomej wyższości nad przeciwnikiem". Pozostajemy dziś przy ówczesnej opinji. Niemcy grają lepiej w football, niż większość narodów europejskich; dowodły tego wyniki ich czołowej klasy klubowej, dowiodły sukcesy reprezentacji Zachodu i Południa. Ale w meczach międzypaństwowych wychodzili oni dotąd obarczeni tak niesłychanym balastem ambicyj narodowych, tak nastawieni na fałszywe nuty o honorze zaszczycie i t. p. komunały, że musieli każdorazowo niemal zawieść psychicznie.

JASKÓŁKI ODRODZENIA

Ogólna reforma sportu niemieckiego zdaje się stworzyła nowe możliwości dla piłkarstwa. Zwycięstwo 8:1 nad Belgją było bardzo wymowne a rozczarowanie z Magdeburga z okazji remisowego meczu z Norwegją (przez wielu zresztą oczekiwane!) nie stanowi właściwie odchylenia od zasadniczej, obserwowanej przez nas linji nowego postępu. Po trzyletnim okresie niepowodzeń, znajduje się piłkarstwo niemieckie niewątpliwie na szlaku odrodzenia.

Dane ku temu są przecież bardzo wspaniałe. Potężny, bogaty materjał, niewątpliwa klasa zawodnicza, środki finansowe. Przedewszystkiem zaś stabilizują się wewnętrzne wartości niemieckiego piłkarstwa.

Dziś można śmiało powiedzieć, który z okręgów, który z klubów przoduje w Rzeszy. Najsilniejszym okręgiem Niemiec jest w danej chwili niewątpliwie Zachód. Jego czołowe kluby: Fortuna — Düsseldorf i Schalke 04 stoją na poziomie najwyższej klasy europejskiej. Kunszt niektórych gwiazd obu tych klubów przypomina żywo format profesjonałów. Dobrą klasę reprezentuje również Benrath.

Potem idzie Południe, niegdyś bezkonkurencyjnie dominujące. Klasa Południa obniżyła się, ale ilością wysokowartościowych zespołów przewyższa ono dziś jeszcze Zachód. Bądź cobądź takie zespoły, jak Bayern, München 1860, Fürth, 1F.C. Nürnberg, Eintracht, F.S.N. Frankfurt, Schwaben-Augsburg, czy Wacker z Monachium, potrafią niejednemu europejskiemu przeciwnikowi wygarbować skórę.

W pewnym odstępie za Zachodem i Południem podążają trzy pozostałe klasowe okręgi: Północ Saksonja i Berlin. Tu wybijają się już tylko pojedyncze kluby, jak Hamburger S. V., Holstein-Kilonja, Dresdner S. C., Polizei S. V. z Kamienicy, Hertha, czy Tennis Borussja w Berlinie.

JAK NIEMCY GRAJĄ

Scharakteryzować piłkarstwo niemieckie, zdefinjować typ germańskiego piłkarza należy do bardzo trudnych zadań. Nikt w to nie wątpi, że inaczej gra się nad chłodnym Bałtykiem, inaczej w ciepłej Badenji, że z innym temperamentem kopie piłkę zapalczywy Monachijczyk, a z innym flegmatyczny mieszkaniec Hamburga; czy można np. system dokładnego i powolnego Berlińczyka porównać z metodami i taktyką pełnego temperamentu i pomysłowego syna Nadrenji?

Względną definicję piłkarza niemieckiego oprzemy na przeciętnym typie reprezentanta ostatnich lat. Jest on zwykle doskonale wyszkolony technicznie, demonstruje zawsze kultywowaną grę, znać na nim szkołę i trenera, pielęgnuje on wpajany przez lata system.

Nie rozporządzając specjalną inklinacją do piłki nożnej musi się piłkarz niemiecki wszystkiego uczyć, czyni to jednak bardzo gruntownie, może zbyt gruntownie, gdyż jego idealnie wyszkolonej grze brak polotu, fantazji.

Dlatego też gra Niemców zawsze jest czysta, oparta o wzorowe podstawy, ale rzadko porywająca. Poza pomysłowością brak Niemcom taktyki. Nie potrafią oni nagle skomplikowanej sytuacji skutecznie rozwiązać, natomiast nikogo tak łatwo nie można zaskoczyć, jak właśnie Niemców. W ciężkich chwilach, gdy przeciwnik potrafi ich przycisnąć tracą bardzo często głowę.

I dlatego z Niemcami, będąc nawet w defenzywie, mając nawet ujemny stosunek bramek, nigdy nie należy rezygnować — zawsze istnieje jeszcze możność podciągnięcia wyniku.

Piłkarze niemieccy rozporządzają naogół doskonałemi warunkami fizycznemi; poważniejszym mankamentem jest brak szybkości (wykluczamy z pod tego zastrzeżenia Niemców zachodnich) zarówno ruchów, jak i myśli. Tem dokładniej jednak są te ruchy i myśli wykonywane.

Najsilniejsze punkty niemieckich reprezentacyi to tyły i skrzydłowi; najczęściej zawodzą pomocnicy i środkowa trójka ataku. Jeśli jednak na upartego będziemy doszukiwać się przyczyn, dla których niemieccy reprezentanci rzadko grywają tak, jak w rzeczywistości potrafią, mimo ambicji i pragnienia zwycięstwa, wrócić musimy do koncepcji początkowej: brak elanu i odpowiedniego nastawienia psychicznego.

H. Gliner.

Pierwsze oznaki „finiszu"

w akcji zbiórkowej na leczenie nogi Kusocińskiego

W akcji zbiórkowej na leczenie Kusocińskiego sportowcy polscy rozpoczęli już imponujący finisz. Dość powiedzieć, że w ciągu ostatnich trzech dni na fundusz wpłynęła suma przeszło dwustu złotych, co pozwala wnioskować, że zbiórka zostanie ukończona w tempie szybszem, niż przypuszczaliśmy.

O zasięgu naszej akcji świadczy fakt, że nawet za granicami Rzplitej, znajduje ona coraz szerszy oddźwięk. Tak więc urzędnicy konsulatu R. P. we Wrocławiu nadesłali zł. 21 gr. 20, a jak nam sygnalizują z Paryża — na terenie Francji zebrano już kilkaset franków, przyczem ofiarodawcami są nietylko tamtejsi Polacy, ale nawet ludność rdzennie francuska.

Poza tem z Białegostoku otrzymaliśmy pierwszą z zapowiedzianych list składkowych, która powiększa fundusz o dalsze 83 zł. 50 groszy.

Komendant tamtejszego ośrodka W. F., por. Żmudziński, przesyłając nam tę kwotę pisze między innemi: „Nadmieniam, że jest to dopiero pierwsza lista. W miarę wypełniania list następnych, będę je przesyłał WPanom".

Równocześnie przesyłam obraz art. mal. p. Czesława Sadowskiego, który ofiarował go na leczenie nogi „Kusego".

Jak więc widzimy Białystok dotrzymuje danego słowa. W swoim czasie zadeklarował, że zasili fundusz kwotą około 250 złotych i oto wpłynęła już pierwsza „rata".

Brawo, jeszcze raz brawo, Białostoczanie!

Winszujemy Wam spójni organizacyjnej, którą można stawiać za wzór wszystkim wielkim ośrodkom sportu polskiego.

Jeszcze jednym ujmującym momentem, towarzyszącym naszej akcji jest pismo, nadesłane z 2-ej lwowskiej eskadry lotniczej.

Brzmi ono: „Podkreślając z uznaniem akcję WPanów, chcemy choć w drobnej mierze przyczynić się do ratowania zdrowia naszego mistrza olimpijskiego, Janusza Kusocińskiego, wysyłając drobną kwotę 10 zł. Jednocześnie apelujemy do wszystkich sportowców polskich, by nie pozwolili się ubiec w tym szlachetnym pojedynku".

Lista wpłat dzisiejszych przedstawia się następująco:

Lista składkowa Okr. Urz. W. F. w Białymstoku (54 osoby) zł 83 gr. 50.

Koło sport. gimn. Długosza (Włocławek) zł. 25.

62-ga eskadra lotnicza (Lwów) zł. 10.

Inż. Mar. Wasłowicz (Borysław) zł. 2.

Ż. K. S. „Makabi" (Łódź) zł. 5.

P. Eug. Tryszczyłło (Mordy) zł. 1 gr. 50.

P. Ludwik Floksztrumpf (Warszawa) zł. 25.

Inż. Michał Bemski (W-wa) zł. 25.

Urzędnicy konsulatu R. P. (Wrocław) zł. 21 gr. 30.

W sumie powiększa to zebrany przez nas dotychczas fundusz o 198 zł. 20 groszy do ogólnej kwoty zł. 694 groszy 9.

Z chwilą, kiedy dojdziemy do tysiąca złotych Kusociński zostanie wysłany do Wiednia. Wobec bowiem czekających polską lekką atletykę mistrzostw świata latem r. 1934-go w Rzymie, każdy dzień zwłoki w leczeniu może okazać się stratą do niepowetowania.

W związku z tem w najbliższy poniedziałek odbędzie się konferencja przedstawiciela naszej redakcji z prezesem macierzystego klubu Kusocińskiego, płk. Goeblem, w celu ustalenia terminu wyjazdu oraz załatwienia niezbędnych formalności zarówno w kraju jak i na terenie Wiednia.

Chwila ta nadejdzie tem wcześniej, im prędzej będą wpływały dalsze ofiary.

Sądząc jednak z sukcesu ostatniego tygodnia mamy niepłonną nadzieję, że „Kusy" wyjedzie do Wiednia jeszcze w końcu listopada r. b.

Ofiarodawcy z Białegostoku

L. p.	Nazwisko i imię	kwota	L. p.	Nazwisko i imię	kwota
1.	p. por. J. Żmudziński	5.—	28.	p. Zachary	1.—
2.	p. Kucharski Kazimierz	1.—	29.	p. Sarnacki Kazimierz	1.50
3.	p. Stępniak Władysław	1.—	30.	p. kpt. Golas	1.50—
4.	p. st. sierż. Klaput Czesław	2.—	31.	p. Piko	2.—
5.	p. Ślusarczyk Ludwik	50	32.	p. Doll	1.—
6.	p. Gryc Józef	3.—	33.	p. Łabunki	50
7.	p. Piwowoński Antoni	1.—	34.	p. mjr. Stachowicz	1.—
8.	p. Strzałkowski Juljan	1.—	35.	p. mjr. Sienkiewicz	1.—
9.	p. Bole Teodor	3.—	36.	p. Brzutys	50
10.	p. Luckhaus Edward	1.—	37.	p. Marzowski	50
11.	p. Laskowski	5.—	38.	p. wach. Majewski	50
12.	p. Pierzchała	1.—	39.	p. mjr. Rychter	50
13.	p. inż. Giryn	1.—	40.	p. wach. Człapecki	50
14.	p. Glinka	1.—	41.	p. Szynink	50
15.	p. Duczyński Lucjan	1.—	42.	p. kpr. Radziwiłł Bolesław	50
16.	p. kpt. Zacharewicz	2.—	43.	p. plut. Gnyś Bolesław	50
17.	p. Rączaszek	1.—	44.	p. plut. Cybula Jan	50
18.	p. woj. Michałowski	2.—	45.	p. wach. Kuc Franciszek	50
19.	p. por. Kobordo	2.—	46.	p. wach. Noga Józef	50
20.	p. kpt. Tustanowski	5.—	47.	p. wach. Wołoszczuk Marjan	50
21.	p. Łoniewska Krystyna	3.—	48.	p. st. wach. Trzpis Jan	50
22.	p. st. sierż. Nowakowski	3.—	49.	p. pułk. Głowacki	2.—
23.	p. st. post. Grabowiecki	5.—	50.	p. Janecki Roman	2.—
24.	p. Tęczyński	1.—	51.	p. prof. Rybarczyk	1.—
25.	p. Amszel	1.—	52.	p. prof. Lewin	1.—
26.	p. Frenkiel	3.—	53.	p. prof. Ludertowicz	2.—
27.	p. St. Homan	3.—	54.	p. dr. Goldberg	1.—
				Razem zł.	83.50

Ucieczka Grossa z ringu

podczas meczów zawodowców w Poznaniu

POZNAŃ, 19.11. — Tel. wł. — W Poznaniu rozpoczął się w sobotę międzynarodowy turniej pięściarski szumnie nazwany o mistrzostwo Polski dla zawodowców. Zapowiedziano walki w czterech ciężkich wagach, przyczem wymieniono następujące nazwiska zgłoszonych uczestników Bartneck i Kotka (Niemcy), Pokorny (Czechosłowacja), Young Spars (Anglja) oraz Górny, Kantor, Goworek, Klarowicz i Wochnik (Polska).

Już pierwszy dzień walk wykazał, że publiczność poznańska jest wybredniejsza i zna się trochę więcej na boksie, niż to przypuszczali organizatorzy imprezy, liczący na bezkrytyczną publiczność zawodowych walk zapaśniczych. Widownia bowiem niedopisała.

Z czterech spotkań zadowolić mogła jedynie walka Wrazidły z Kokotem przeprowadzona w żywem tempie przez 8 rund. Obaj wykazali doskonałą formę i przygotowanie, stosując walkę na dystans. Zwyciężył lepszy Wrazidło, który z wyjątkiem pierwszych dwuch i szóstego starcia zdecydowanie przeważał.

Następnie walczył Górny z niemającym wielkiego pojęcia Koniecznym, przyczem Górny wykazał formę i oszczędzał swego przeciwnika. Mimo to przy wzrastającej przewadze wygrał przez techniczny k. o. w czwartem starciu Górny.

Trzecia para, nowicjusze Podgórski (Warszawa) i Błończak (Pomorze) obijali się przez trzy starcia aż wreszcie Bończak kazał się wyliczyć.

Nieoczekiwany przebieg miała ostatnia walka do której stanęli będący w słabej formie Gross (Lwów) i Niesobski. Częste zwarcia, zaniskie uniki czyniły walkę chaotyczną i nieciekawą. Już w 3-ciem starciu obaj są groggy, przyczem Gross atakuje szczękę, a Niesobski — żołądek.

Od jednego takiego uderzenia Gross słabnie i podnosi rękę na znak poddania się, co sędzia p. Klarowicz przeoczył i gdy Niesobski w dalszym ciągu uderzał, Gross uciekł z ringu. Powrócił po chwili, lecz nie na długo, gdyż się ostatecznie poddał.

Mecz bokserski Polonia — Barkochba został odwołany wobec zbuntowania się bokserów żydowskich przeciwko władzom Barkochby. Zarząd klubu żydowskiego ukarał natychmiast winowajców: Kengsweina na 4 tygodnie i wydalenie po tym terminie z klubu; Bławatnika, Dubrowicza i Grunwalda roczna dyskwalifikacja.

Śląski O.Z.P.N. za Naprzodem

wnosi protest na walne zebranie P.Z.P.N.

KATOWICE, 19.11. — Tel. wł. — W związku z decyzją PZPN niedopuszczenia odwołania Naprzodu do referendum okręgów uchwalił zarząd śląskiego OZPN następujące punkty:

a) ponowić w całej osnowie odwołanie KS Naprzód do walnego zgromadzenia PZPN.

b) wnieść na walne zgromadzenie Śląskiego OZPN wniosek o wycofanie mistrza piłkarskiego okręgu śląskiego z rozgrywek międzyokręgowych o wejście do ligi w roku 1934.

c) wnieść na walne zgromadzenie OZPN o uchwalenie dyrektywy dla delegatów na walne zgromadzenie PZPN-u, ażeby wycofać się z obrad na walnem zgromadzeniu PZPN nad sprawami reorganizacji mistrzostw piłkarskich, a to na znak protestu przeciwko uchwale zarządu PZPN w sprawie Naprzodu.

KATOWICE, 19.11. — Tel. wł. — W niedzielę odbyły się na G. Śląsku dalsze walki punktowe o mistrzostwo okręgu. Mecze niedzielne przyniosły dwa niespodziewane wyniki. I. F. C. zdołał tylko zremisować z K. S. Chorzów w stosunku 4:4 (4:2). Natomiast benjaminek Ligi okręgowej KSDab dołączył do swoich pięknych dotychczasowych sukcesów nowe zwycięstwo nad czołową drużyną Śląska K. S. 06 Katowice w stosunku 1:0 (0:0). Orzeł pokonał BBSV w stosunku 6:1 (3:1). Mistrz Śląska KS Naprzód Lipiny uzyskał w pierwszej swojej rozgrywce nieznaczne tylko zwycięstwo w stosunku 2:1 (1:0) nad KS Słowian.

KATOWICE, 19.11 — Tel. wł. — Na walnem zgromadzeniu okręgowego związku hokeja na lodzie zaliczono do śląskiej A klasy hokejowej następujące zespoły: Śląskie Towarzystwo Hokejowe, Katowice, Silesia, Siemianowice, Teschner Eislaufverein, Cieszyn, Bialaer Bielitzer Eislaufverein.

Pozatem postanowiono w przyszłą niedzielę rozegrać mecz hokejowy Cracovia — Śląsk, a w pierwszych dniach grudnia Śląsk — Opawa (Czechosłowacja).

KATOWICE, 19.11. — Tel. wł. — W niedzielę odbyło się walne zgromadzenie okręgowego związku hokeja na lodzie. Nowy zarząd wybrano w następującym składzie: przewodniczący dr. Skulicz, wiceprezes Tuczyński, sekretarz Dobrowolski, skarbnik Wolff, i kpt. związkowy Kulej. Członkami zarządu zostali komisarz Rosołowicz i Boratyński.

Sprawa o sprzeniewierzenie funduszów olimpijskich

Przez pięć godzin rozpatrywał warszawski sąd okręgowy sprawę defraudacji funduszów olimpijskich przez p. Teofila Czyża, kierownika biura ZZ. W wyniku rozprawy sąd uznał fakt sprzeniewierzenia za udowodniony i skazał przestępcę na 1 rok więzienia, zaliczając na poczet kary 6 i pół miesiąca aresztu śledczego i zawieszając wykonanie pozostałej części wyroku na lat pięć.

W ustnych motywach sąd stwierdził, że łagodny wymiar kary wywołany został ważkiemi okolicznościami łagodzącemi, do których zaliczyć należy niekaralność oskarżonego, długoletnią wzorową pracę i przyznanie się do winy. Jako okoliczności obciążające wzięto pod uwagę: użyteczność publiczną zdefraudowanych pieniędzy, nadużycie zaufania świata sportowego, ważny cel okradzionej instytucji i znaczną wysokość sumy.

Tego samego dnia p. Teofil Czyż znalazł się na wolności.

Liczni świadkowie sprawy, rekrutujący się z pośród kierowników ZZ, z całą sympatją odzywali się o pracy p. Czyża w tej instytucji. Przed dwunastu laty przyjęto chłopca na posyłki. Przed pół rokiem był to już kierownik dużego biura, urzędnik o niezbyt szerokich horyzontach, ale bardzo sprytny i rekordowo obrotny (świadek plk. Ulrych). Te jego cechy, obok wyjątkowej uczynności spowodowały, że wkrótce funkcje p. Czyża przerosły znacznie kompetencje kierownika kancelarji. Stał się totumfackim wszystkich dygnitarzy związkowych, powiernikiem i wykonawcą ich prywatnych zleceń, nieocenionym wywiadowcą (dosłownie! — zeznanie dyr. Lesiewicza) stosunków sportowych, słowem — mężem zaufania i najważniejszą sprężyną wielkiego, ale nieskomplikowanego aparatu ZZ.

Ta amerykańska karjera załamała się 5-go maja r. b. Gdyby nie ustąpienie inż. Dąmbskiego ze stanowiska skarbnika — pewnie dotychczas jeszcze p. Czyż panowałby niepodzielnie na ulicy Wiejskiej. Ale nowy skarbnik — dyr. Lesiewicz — jest ulepiony z innej gliny. I on przyznaje, że zaufanie do kierownika kancelarji miał całkowite i niezachwiane. Ale dobre referencje i dwunastoletnie praca nie mogą — jak sądzi nowomianowany skarbnik — zastąpić kontroli kasowej i skrupulatnej rewizji. Dyr. Lesiewicz przychodzi do ZZ i żąda zdania sobie kasy. Żąda — bardzo to charakterystyczne — nie od odpowiedzialnego formalnie p. Dąmbskiego, ale od faktycznego władcy ZZ —p. Czyża. Przez miesiąc Czyż unika kontroli Jest bardzo zajęty, dzień mu niedogadza, albo ktoś zabrał kluczyk od szafy...

Piątego maja zadzwonił telefon.

— Mówi urząd śledczy. Zgłosił się do nas dyrektor Czyż i złożył zameldowanie o defraudacji. Około 15.000 złotych. Jest aresztowany!

P. Teofil Czyż ujawnił w murach więziennych pewne skłonności do fantazji. Po aresztowaniu przyznał się na gorąco do sprzeniewierzenia pieniędzy, później jednak wykoncypował sobie mętną teorję o tajemniczem zaginięciu tej sumy w rozgardjaszu olimpijskim w lipcu 1932. Nie twierdzi nawet, że kwota ta została przez niego zgubiona; konstatuje tylko jej brak i sam dziwi się temu tak bardzo, jak my dziwimy się dzisiaj, patrząc na tę niezwykłą na ławie oskarżonych postać.

Nie ulega przecież wątpliwości, że p. Czyż w żaden sposób nie pasuje do znanych nam z literatury i życia defraudantów. Żyje skromnie, nie pije, nie gra w karty, nie chodzi na wyścigi Nie widać nawet niewiasty-wampa, któraby popychała go do defraudacji! Jest tam wprawdzie jedno kobiece widmo, tajemnicza miss, która miała wyjść zamąż za Czyża i posagiem pokryć braki defraudacji. Ale ta dama figurowała tylko w pierwszej wersji. W drugiej, powięziennej, już jej niema, — bo niema całej defraudacji. Jest nieszczęśliwy zbieg okoliczności i człowiek samotny, zaszczuty, zaplątany i nieporadny...

P. Czyż miał 500 złotych stałej pensji. Pozatem miał dochody uboczne z czynności swoich wynikające. Razem stanowiło to wcale niezłą pensyjkę na obecne czasy. Pomimo tego defraudował. W jakim celu, na jakie potrzeby?

Tego pytania przewód sądowy nie rozwiązał. Dla detektywów sportowych — stanowiło to najbardziej emocjonujący punkt sprawy. Na co zostały wydane pieniądze? Śledztwo pozostawmy fachowcom.

P. Czyż przyszedł na rozprawę w swoim zwykłym dobrze odprasowanym garniturku, ze starannie zawiązanym krawatem. W więzieniu działo mu się podobno nienajgorzej. Dostał się do kancelarji, wprowadził swój reżim, zdobył powszechną sympatję i zaufanie...

W czasie rozprawy p. Czyż krył głowę za wysokim pulpitem i przykładał do oczu płatek chusteczki. Płakał w czasie sympatycznych wspominków świadków, płakał w czasie przemówienia przedstawiciela interesu publicznego (prok. Koral), a na dobre rozczulił się w czasie spokojnego i znakomicie opracowanego wywodu adw. Fogiela, który konsekwentnie wygrał wszystkie atuty znajomości terenu i przeciwników.

Sędzia p. Horoszewski — dobry. Tak się przecież pisze w sprawozdaniach sportowych.

Sprawę defraudacji można byłoby po wyroku uważać za wyczerpaną, gdyby za sylwetą głównego winowajcy nie zarysowało się tak charakterystyczne tło zetzetowej polityki kasowej.

Skonfrontujmy stanowisko zasadnicze ZZ ze stanem istotnym.

Plk. Ulrych, od sześciu lat pełniący funkcje kierownika tej instytucji, oświadczył:

— Byłem dumny z doskonałego systemu naszej gospodarki finansowej. Skarbnik co miesiąc składał sprawozdania, mieliśmy ciągle przed oczyma obraz naszej kasy. Komisja rewizyjna pełniła kontrolę z ramienia walnego zebrania i nie występowała z poważniejszymi zarzutami. Ubezpieczenie było więc wielokrotne. Mimo to — ze względu na szacunek dla publicznych pieniędzy — nie zgodziłbym się nigdy na powierzenie Czyżowi pod opiekę większej sumy pieniędzy! Nie pozwala na to zwykła ludzka ostrożność!

Brawo! — myślimy. Czy bić oklaski?...

Ale potem przychodzą świadkowie. Praktyka ma zluzować teorję. Wypływają nawierzch setki tysięcy złotych, które wręczano p. Czyżowi bez cienia normalnej podejrzliwości. Wyłazi w przewodzie sądowym smutna prawda, że organy kontroli kasowej działały systemem domowym.

W przenośnej kasetce leżały na biurku dziesiątki tysięcy złotych, które kusiły niezamożnego kasjera. Pan skarbnik ufał panu kasjerowi i w ciągu siedmioletniej działalności ani razu nie sprawdził zawartości podręcznej kasy. Komisja rewizyjna ufała panu skarbnikowi i na przewodzie sądowym nie udowodniono, by kiedykolwiek w ciągu siedmiu lat zainteresowała się stanem gotówki w kasie.

— Pytaliśmy się tylko, czy jest ona w porządku!

A później podpisywano miesięczne sprawozdania i raporty komisji rewizyjnej.

Zdaniem naszem, i tak jest przyjęte na całym świecie, z chwilą podpisania protokułu skarbnik i komisja rewizyjna odpowiadają za pełną zawartość kasy narówni z urzędnikiem. Takie jest ryzyko podcyfrowywania rachunków bez badania ich treści!

Dlatego, tak fałszywym dysonansem zadźwięczała na sali sądowej deklaracja p. radcy Forysia, który na pytanie o pokryciu strat odpowiedział z dumą:

— P. Dąmbski wpłacił 3 tysiące złotych Ja pracuję bezpłatnie po 2 godziny dłużej w biurze. Pozostali panowie też mają coś wpłacić, ale, oczywiście, nie jako członkowie byłego zarządu, tylko jako... jako — mecenasi sportu!

Słowa te zatracają o przesadę. Wydaje nam się jedna rzecz pewna: fundusz olimpijski nie może pieniędzy stracić. Piętnaście tysięcy złotych odpowiada kosztom wysłania 50-ciu zawodników do Berlina. Jeżeli ZZ-owi uda się wydostać tę sumę z dochodów p. Czyża (?) drogą akcji cywilnej — wszystko w porządku. Jeśli natomiast okaże się, że p. Czyż jest goły i do spłacenia tych sum niezdolny — pan skarbnik i komisja rewizyjna powinny się poczuwać do obowiązku solidarnego pokrycia strat!

Jest jeszcze inna sprawa, sprawa ważniejsza, bo dotycząca przyszłości. P. inż Dąmbski oświadczył wyraźnie przed sądem, że przez cały czas swego urzędowania uważał siebie za skarbnika ZZ, a nie Komitetu Olimpijskiego. Wiedział o każdej sumce zaprzychodowanej na budżet ZZ, ale nie wtrącał się do funduszów olimpijskich. Tu więc otwarto drogę nieporozumieniom kasowym i defraudacji.

Powstaje wobec tego pytanie: kto pełnił funkcje skarbnika Komitetu Olimpijskiego? Kto opiekował się i ponosił odpowiedzialności za ten fundusz? Czy jest taki człowiek? A jeśli jest — to dlaczego nie widzieliśmy go w sądzie?

Rozprawa obudziła obawę, że pieniądze były przez wiele lat wydawane bez rachunku i kontroli. Czy w chwili obecnej nienaruszalność tego funduszu jest już należycie zabezpieczona?

Przydałby się w tej publicznej sprawie komunikat ZZ i Komitetu Olimpijskiego.

erd.

Zwycięstwo ponad stan umiejętności

odnoszą Czarni nad Śmigłym 5:2 w meczu o miejsce w Lidze

LWÓW, 19.11. — Tel. wł. — **Czarni — WKS Śmigły 5:2 (3:0). Bramki dla Czarnych Żurkowski trzy, Makuch i Niemiec po jednej, dla wilnian prawy łącznik Pawłowski. Sędziował p. Laband ze Śląska.**

Czarni: Filipowski; Chmielowski, Ficek; Sadowski, Czyżewski, Makar; Niemiec, Makuch, Piwiński, Dziwisz, Żurkowski.

Śmigły: Rogów; Chowaniec, Maniecki; Mroczek, Skowroński, Wysocki; Drag, Zbroja, Hajduk, Pawłowski, Moczulski.

Przenikliwe zimno, typowa jesienna szaruga tworzyły tło spotkania o wielką stawkę. Mimo nieprzychylnych warunków stawiło się na boisku Czarnych około tysiąca widzów, niestety zawody nie mogły ich rozgrzać; padło wprawdzie w sumie 7 bramek, jednak poziom spotkania był dość niski, oba zespoły wykazywały znaczne luki, stawiające pod znakiem zapytania ich kwalifikacje ligowe. Dostroił się do tego i sędzia Laband, który wypadł bardzo słabo, to też należy się dziwić, że PKS nie uważa za stosowne na tego rodzaju spotkania delegować najlepszych swych członków. Całe szczęście iż przebieg zawodów zapobiegł wytworzeniu się niespokojnej atmosfery; tylko dzięki temu bowiem nieudolność arbitra nie wywołała gorszych konsekwencyj.

Czarni wygrali w stosunku, który bynajmniej nie odpowiadał ani przebiegowi zawodów, ani też wzajemnemu układowi sił; byli oni bezwzględnie lepsi w obronie, pewne luki mieli może w pomocy; natomiast ładniej grał napad wilnian, któremu brak było jednak zupełnie wykończenia. Czarni przewyższali pozatem przeciwnika swego rutyną, która Śmigły starał się znów nadrobić lepszą kondycją fizyczną.

Wilnianie przed przerwą nie ustępowali zbytnio przeciwnikowi, a w drugiej części gry mieli nawet zdecydowaną przewagę i naogół pozostawili wcale niezłe wrażenie. Okazało się, iż Śmigły dysponuje atakiem mającym zaawansowane zrozumienie dla dobrej gry kombinacyjnej i to nawet tak wybujałej, że usiłowano wprost wjeżdżać do bramki; wielkim mankamentem napadu tego był zupełny brak strzału, to też wcale dobre akcje w polu kończyły się nieproduktywnie pod bramką Czarnych.

Pomoc technicznie niezbyt zaawansowana, odznaczała się wielką pracowitością i wytrwałością, przyczem na pierwszy plan wybijał się środkowy Skowroński. Obrońcy technicznie słabi, nie mieli odpowiedniego wykopu. Bramkarz wypuszczał prawie każdą piłkę z ręki.

Czarni mimo wysokiego zwycięstwa nie mogli zadowolić; atak, wyda się to może paradoksalne, w danym wypadku był najsłabszą ich linją, wszystkie bramki padły bowiem raczej z błędów przeciwnika, niż jako owoc dobrze wypracowanych pociągnięć. Żurkowski na lewem skrzydle był strzałowo bardzo dobrze dysponowany, zdobył też z miejsca dwie bramki w 14 i 21 min. z pozycyj, które przy lepszym bramkarzu i bardziej ustawiającej się obronie trudno byłoby uzyskać.

Sukces ten dał drużynie lwowskiej już poważną przewagę moralną, dzięki której przeszła też do energiczniejszej ofenzywy, uwieńczonej w 38 min. trzecią bramką, zdobytą przez Makucha w zamieszaniu, co zagwarantowało im zwycięstwo.

Po przerwie będąc prawie przez cały czas w defenzywie, umiano dzięki nagłym zrywom, znów dwukrotnie zaskoczyć wilnian, przyczem strzelcami byli w 39 min. Niemiec, a w 44 — Żurkowski.

Goście mimo długotrwałej ofenzywy w drugim okresie gry, tylko dwa razy wpakować zdołali piłkę do siatki, a to dwukrotnie przez prawego łącznika, marnując pozatem całe mnóstwo doskonałych sytuacyj.

Pomoc Czarnych po przerwie opadła na siłach, nadrabiała jednak wiele większą rutyną, szczególnie osłabł pod koniec Czyżewski. Obrona dawała sobie wprawdzie radę, jednak trudno było oprzeć się wrażeniu, że gra tego rodzaju nie wystarczyłaby przeciwnikom bardziej zdecydowanym. Bramkarz nie miał wiele strzałów, kilkakrotnie interwenjował wcale pewnie.

Telefonem z kraju

KRAKÓW, 19.11. — Tel. wł. — Na zakończenie sezonu lekkoatletycznego odbył się w niedzielę w Krakowie jesienny bieg naprzełaj (ok. 3 klm.). Na starcie stanęła rekordowa, jak na Kraków, ilość zawodników, bo aż 27 reprezentujących Cracovię, Legję i Pogoń katowicką oraz kilku niestowarzyszonych; zwyciężył Fiałka (Cr.) 10:14.4, Rak czy (Pogoń — Katowice) 10:23.4, 3) Orłowshki (Pogoń — Katowice), 4) Seldan (Cr), 5) Rzucidło, 6) Rosenmann, obaj niestowarzyszeni.

Zwycięzca otrzymał piękny puhar przechodni, ofiarowany przez kierownika okręgowego urzędu W. F. płk. Wojcieckiego. Organizacja bardzo dobra.

POZNAŃ, 19.11. — Tel. wł. — Zawody pięściarskie zorganizowane przez sekcję Sokoła i drużynę Błękitnych, dwa najsilniejsze i najruchliwsze po Warcie zespoły pięściarskie były eliminacją przed spotkaniem z drużyną niemiecką, która przybywa do Polski na niedzielę 3 grudnia, by walczyć w Poznaniu i Inowrocławiu, a składa się z klubów Neukoeln i Helios. W ich ramach odbyło się również eliminacyjne spotkanie w wadze średniej przed meczem Poznań — Warszawa między Dankowskim (Sokół) i Lewandowskim (Stella Gniezno). Zwyciężył na punkty lepszy Dankowski, który w trzeciem starciu posłał swego przeciwnika dwa razy na deski.

KRAKÓW, 19.11. — Tel. wł. — W meczu bokserskim Wisła pokonała Policyjny K. S. (Katowice) w stosunku 10:6. Jest to wielki sukces młodej sekcji bokserskiej, której adepci zadziwili ambicją i wytrzymałością. Śląsk coprawda wystąpił z licznymi rezerwowymi, ale i w szeregach Wisły brakło Juszczyka i Korzenickiego. Walki poza spotkaniem Makosza z Mieczysławskim stały na dość niskim poziomie.

KRAKÓW, 19.11. — Tel. wł. — W meczu piłki siatkowej YMCA pokonała Cracovię 2:0, azrówno w konkurencji pań jak i panów.

GRUDZIĄDZ, 19.11. — Tel. wł. — W meczu finałowym o mistrzostwo Grudziądza GKS pokonał SCG w stosunku 2:1, zdobywając tytuł mistrza.

GRUDZIĄDZ, 19.11. — Tel. wł. — Mecz biksersk pomiędzy katowickim Policyjnym K. S. a GKS (Grudziądz) zakończył się spodziewanem zwycięstwem PKS w stosunku 8:6.

TOMASZÓW, 19.11. — Tel. wł. — Lechja — KKS (Kalisz) 4:3 (3:1). Decydujący mecz o wejście do Ligi okręgowej. Decydująca bramka padła dopiero pod sam koniec meczu.

Lek a odżywka

Mózg i pięść 3)

Z pamiętnika menażera bokserskiego



DEMPSEY
lubił stawiać sobie horoskopy z z pasjansów.

Czego oni ze mną nie wyprawiali! Klepano, duszono, ba — nawet bito mnie; przyczem każdy starał się przekrzyczeć swego sąsiada w udzielaniu mi jaknajbłędniejszych rad i wskazówek.

Lecz masaż, przy którym każdy z moich przyjaciół starał się wyzyskać wyłączne prawo eksploatacji moich cielesnych terenów był, o ile pamiętam, najbardziej bolesny. Nie przesadzę, jeśli powiem, że masażyści omal nie rozciągnęli mnie na deskach.

Z jakąż ulgą stawiałem czoło memu przeciwnikowi, gdy dźwięki gongu wypędziły wreszcie przyjaciół moich za sznury ringu.

To też przyznam się, że obawa drugiego oblężenia przez moich demonicznych sekundentów przyczyniła się w pewnej mierze do zwycięstwa. Bo oto w drugiej rundzie odkorkowałem potężny cios i zwaliłem przeciwnika na deski. Nie wątpię, że gdybym po raz drugi dostał się w opiekuńcze ręce, byłoby już ze mną całkiem źle.

Wyścig wybujałych ambicyj

To koszmarne doświadczenie było dla mnie lekcją poglądową, której każdy miłośnik sportu bokserskiego, obserwujący uważnie spotkanie pięściarzy zawodowych, łatwo może się nauczyć. W rogu każdego pięściarza widzimy zawsze trzech ludzi—trenera, sekundanta i managera. Zauważcie również, że podczas przerw czynności tej trójki są odpowiednio podzielone. Sekundant wymachuje ręcznikiem, a trener naciera ciało i, w razie ran, opatruje je. Lecz jeden tylko z całej trójki przemawia do boksera. Dwu lub trzech doradców stwarza już zamieszanie.

Druga, niemniej cenna nauczką był dla mnie mecz finałowy mego pierwszego turnieju w Denver Athletic Club. Wiedziałem już wtedy, że należy ograniczyć się do jednego tylko sekundanta. Earl Rice, mój przyjaciel z rodzinnego miasta, oddał mi wiele usług w meczach, poprzedzających spotkanie finałowe, lecz świadomość, że teraz chodzi o tytuł szampiona okazała się ponad miarę jego napiętych nerwów.

W przerwie, po pierwszej rundzie, gdy po ciężkiem zmaganiu się z przeciwnikiem starałem się złapać trochę oddechu, Earl schwycił butelkę z wodą, przyłożył mi ją do ust i zaczął dawać mi rady i wskazówki. W silnem zdenerwowaniu wpakował szyjkę butelki aż w samo gardło, przewracając ją dnem do sufitu. Przygwożdżony w ten sposób do słupka ringu, nie mogłem się wymknąć.

Zdawało mi się, że Niagara zwala się w szaleńczych kaskadach przez mój kanał oddechowy, wypełniając pracujące płuca, dławiąc i dusząc mnie. Jakoś odepchnąłem butelkę na bok, lecz zanim opróżniłem płuca, gong zadźwięczał ponownie.

Mimo, że dusiłem się wskutek paroksyzmu kaszlu, musiałem w drugiej rundzi walczyć z jeszcze większą zaciekłością. Następna przerwa była zbawieniem. Odsunąłem butelkę na bok, starając się złapać oddech.

Komedia w rogu

Earl zaczął tańczyć wokoło mnie, machając ręcznikiem i zalewając mnie potokiem rad, gdy wtem jedna z jego roztańczonych nóg wdepnęła do kubła z wodą. Earl starał się strząsnąć go, lecz w rezultacie wylał zawartość na widzów siedzących tuż przy ringu.

Przy akompanjamencie głośnych protestów i homerycznego śmiechu Earl zaczął skakać na jednej nodze, wówczas gdy druga dyndała w uwięzi drewnianego kubła. Cała ta scena była tak komiczna, że i ja nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, mimo, że powinienem był raczej odpoczywać.

Gdy gong zabrzmiał ponownie, czułem się bardziej zmęczony, niż wypoczęty. Zdobyłem jednak tytuł szampiona i wśród ogólnej radości z powodu zwycięstwa, wybaczyłem memu sekundantowi jego błędy.

Zdenerwowanie Earla należało przypisać jedynie jego nadmiernej życzliwości w stosunku do mnie, mimo to jednak postanowiłem zaopatrzyć się na przyszłość w sekundanta, któryby w krytycznych momentach potrafił panować nad nerwami.

Blake i Kearns

Ze wszystkich pomocników, jacy kiedykolwiek stali w moim rogu najbardziej cenię obecnego managera Fidela la Barby — Georgea Blakea. Dzięki jego naukom Fidel zdobył amatorski i zawodowy szampionat świata w wadze muszej.

George Blake przed zostaniem managerem pracował jako instruktor boksu w Klubie Atletycznym w Los Angeles i jest obecnie jednym z najsławniejszych ludzi w swoim zawodzie. Poza swą wiedzą fachową posiada on tak rzadko spotykaną w ringu powagę, którą najlepiej ilustruje fakt, iż mimo 12-letniego obcowania Fidel dotychczas zwraca się do niego z szacunkiem, mówiąc zawsze „mr. Blake".

George był moim sekundantem podczas gier Olimpijskich w roku 1920, kiedy to wygrałem szampionat światowy wagi półciężkiej.

W przerwach między rundami wskazywał na moje błędy i wytykał słabe strony mego przeciwnika w sposób tak spokojny, zimny i rzeczowy, iż miało się wrażenie, że stoi na rogu ulicy i radzi zbłąkanemu przechodniowi jak trafić na Baker street.

Jakże często w ogniu walki człowiek zapomina o wartościach zmiany swej taktyki, w celu wprowadzenia w błąd przeciwnika i przeocza możliwości rzucające się wprost w oczy postronnemu obserwatorowi. Sposób zachowania się w ringu Blakea napawa przemęczonego nerwowo pięściarza wiarą w siebie, dodaje mu otuchy i całkowitej pewności. Wielu doradców z ringu zrobiłoby dobrze, naśladując technikę Blakea, chociaż sam efekt, przyznać trzeba, zależy w dużej mierze od osobowości człowieka.

Wzajemne zaufanie i obustronna sympatja pomiędzy bokserem i jego doradcą — to rzeczy pierwszorzędnej wagi.

Autorzy nowelek i sztuk scenicznych kreują często typy managerów, którzy ażeby pobudzić swych pupilów do maksimum wysiłków, obsypują ich gradem wyzwisk, obelg i szyderczych uwag. Sportem bokserskim interesuję się już od piętnastu lat i przez cały czas nie widziałem i nie słyszałem, poza literaturą, kinem i teatrem, żeby manager potrafił wywołać pożądany efekt przez stałe zrzędzenie i pomniejszanie wartości swego pupila.

Gdy uczucia są wzburzone lub opinje różne, bardzo często partnerzy rzucają sobie kilka gorzkich słów prawdy, lecz wybuchy takie są zasadniczo zdrowe i załatwiają niejedno nieporozumienie.

W szerokiem kole moich znajomych — pięściarzy i ich pomocników nie napotkałem jeszcze człowieka, któryby był uosobieniem wszystkich cnót. Najlepsi managerowie nie są wolni od wybuchów oburzenia.

W podnieceniu, jakie ogarnęło wszystkich podczas walki Dempseya z Firpem, w przerwie między rundami, po spotkaniu, które ja osobiście uważam za najbardziej emocjonujące w historji sportu bokserskiego tak doświadczony manager, jakim jest Jack Kearns, stracił zupełnie głowę.

Teddy Hayes poprosił go o sole orzeźwiające, które Kearns miał mieć podobno przy sobie. Zdenerwowany do najwyższego stopnia Kearns nie mógł ich znaleźć.

Hayes nastawał, że ma je w swojem ubraniu. Kearns zapominając, że jest managerem, a nie bokserem wymierzył potężny cios, który oparł się o podbródek trenera. Wyładowawszy w ten sposób swoje oburzenie odrazu znalazł buteleczkę w tylnej kieszeni.

D. C. N.

Garstka rekordzistek

tworzy wąską podstawę kobiecej lekkiej atletyki



1 — Walasiewiczówna, 2 — Wajsówna, 3 — Manteuflówna, 4 — Nowacka, 5 — Sikorzanka, 6 — Orzełówna, 7 — Orłowska, 8 — Janowska, 9 — Schabińska, 10 — Jasieńska.

Miesiąc temu, przed samym wyjazdem do Ameryki Walasiewiczówna odwiedziła naszą redakcję.

Rozmawialiśmy dosyć długo, a większość pytań dotyczyła, oczywiście, planów naszej niedościgłej rekordzistki na najbliszą przyszłość. Z każdego zdania, z każdego niemal słowa Walasiewiczówny biło jedno tylko pragnienie — za wszelką cenę, nie szczędząc wysiłków, chce przygotować się do Kobiecych Igrzysk w Londynie w taki sposób, aby odnieść trzy zwycięstwa w konkurencjach, na jakie zdecydowała się już dzisiaj.

Walasiewiczówna chce więc zwyciężać, ale równie silnie pragnie wielkiego sukcesu drużyny polskiej. Bez przerwy oblicza nasze szanse i punkty. Do tego, co sama zrobi dolicza punkty Wajsówny, Smętkówny, Jasieńskiej, a nawet Nowackiej, której rokuje wielką przyszłość. Punkty będą napewno mocno rozstrzelone, więc przy czterech pierwszych miejscach i paru dalszych, zajechać można w klasyfikacji bardzo wysoko.

Walasiewiczówna liczy poważnie na to, że w polskiej drużynie znajdzie silne oparcie. Liczy na to, że wystawimy silną sztafetę 4 x 100 mt., która na Igrzyskach odegra wielką rolę. — „Ale i one muszą dobrze potrenować. Dwie szprinterki (Orłowska, Manteuflówna), najszybsza z płotkarek, no i ja, powinnyśmy dużo zrobić. Szkoda, że nie mogę przywieźć ze sobą siostry, bo ona jest już obywatelką amerykańska!".

Przystępując do omawjania tegorocznego sezonu lekkiej atletyki kobiecej, celowo rozpoczęliśmy od Walasiewiczówny. Należało się to jej z wielu względów, ale zrobiliśmy to głównie dlatego, aby zapał i wielką ambicję naszej mistrzyni przeciwstawić apatji i bierności, która niewątpliwie cechuje dzisiaj topniejące szeregi naszych zawodniczek.

Nie wiemy, doprawdy, czy Walasiewiczówna może liczyć na pomoc, której tak pragnie. Wajsówna, Jasieńska, Orłowska, Smętkówna — pracują nad sobą wytrwale, ale inne? Naprzykład Nowacka. Wielki talent, ale trenować systematycznie nie chce. A bez tego mowy nawet być nie może o dobrym wyniku na ciężkim dystansie 800 metrów. Dyletantyzm i improwizacja — daleko ją nie zaprowadzą.

Albo Manteuflówna. Doprawdy, bez przesady, materjał na rekordzistkę świata. W jej talencie pokładaliśmy wielkie nadzieje. Wrodzony, piękny styl, długi krok i wspaniałe zacięcie, upoważniały nas do tego. Proszę spojrzeć na zdjęcie. Po dwu (dosłownie) treningach, potrafiła Manteuflówna stać się dla Walasiewiczówny na 60 mt. równą niemal przeciwniczką. Czy zachęciło ją to do dalszej pracy? Przeciwnie, zarzuciła trening zupełnie... Być może, że ma do tego osobiste powody, ale to pewne, że nie pierwszy już raz w naszej kobiecej lekkiej atletyce musimy się żegnać przedwcześnie z tak wiele obiecującym talentem.

Płotkarki nasze opuściły się także wyraźnie. Co tu się dziwić, wystarczało przecież raz się poświęcić i obejrzeć zawody kobiece w Warszawie która tak długo przecież przewodziła lekkiej atletyce całej Polsce. Widzieliśmy wtedy zawsze — Walasiewiczównę. Startowała na każde zawołanie, nie oszczędzała się nigdy. A prócz niej? Czasem parę zawodniczek, startujących absolutnie bez treningu, czasem nawet nikt więcej...

Lekka atletyka kobieca w stolicy „kończy się" w oczach a naprawdę lepiej jest dzisiaj chyba tylko na Śląsku i w Łodzi.

Że po tem wszystkiem, co mówiliśmy dotąd, notujemy jednak pewien postęp, to wyłączna zasługa wspaniałych rekordów Walasiewiczówny i Wajsówny, a pozatem dorobek kilku nowych talentów, które, na szczęście, nie przestały się pojawiać.

Oto, jak przedstawia się porównanie przeciętnego wyniku pierwszej dziesiątki z dwu lat ostatnich:

		1932	1933
60 mt.	—	8,01	7.87
100 mt.	—	12.87	12.87
200 mt.	—	27.78	27.68
800 mt.	—	2:35.7	2:36
80 mt. pł.	—	14.31	1429.2
wdal z miejsca		231,15	229.2
wdal z rozb.		510.15	513.9
wwyż	—	140.6	141.75
kula	—	10,227	10.923
dysk	—	34,889	34.698
oszczep	—	31.443	32,852
5-ciobój	—	3098.1	3072.7

Przechodząc do omówienia poszczególnych konkurencji, rozpocząć musimy znowu od Walasiewiczówny. Jej forma podlegała tego roku poważnym wahaniom, wkońcu jednak ustabilizowała się na wspaniałym poziomie, dokonywując rewolucyjnego przewrotu w tabeli rekordów świata. Walasiewiczówna, jak każdy czystej krwi sportowiec, nie zadawalnia się tem jednak. Dąży i będzie dążyć do dalszej poprawy i napewno sprawi nam jeszcze niejedną miłą niespodziankę.

W biegach krótkich nasza rekordzistka króluje pewnie i nie ma dla siebie przeciwniczek. Potrójna mistrzyni Orłowska przewodzi naszym pozostałym sprinterkom. Z nowych talentów zwraca na siebie uwagę lwowianka Batiukówna i poznanianka Alińska, która pod koniec sezonu zalśniła blaskiem formy najzupełniej nieoczekiwanej i wprost nieprawdopodobnej. Pokazała, że może wiele, żeby tylko równie wiele chciała! Życzymy jej tego szczerze. Sikorzanka i Gotliebówna utrzymały się na dobrym poziomie.

Na „długim" kobiecym dystansie — 800 mt., notujemy zdecydowany upadek. Znakomity rekord Walasiewiczówny (2:18.2) odbiega daleko od pozostałych wyników. Nowacka pozostała na dawnym poziomie, a Szuasówna, Głażewska i Świderska raczej się nawet cofnęły. Z gwardji długodystansowych biegaczek Śląska pozostały tylko mizerne strzępy.

Wiernem odbiciem ogólnego poziomu pozostały sztafety, gdzie napróżno oczekujemy od dawna na nowe rekordy.

Nasza „narodowa specjalność" — rzut dyskiem, to dzisiaj na dobrą sprawę tylko Wajsówna i jej fantastyczny rekord świata. Pozostałej przeciętności przewodzi przedstawicielka starej gwardji, Kobielska i obiecująca młoda zawodniczka Gackowska.

Dużo lepiej jest w rzucie kulą. Imponująca poprawa przeciętnego wyniku o 70 cm. (!) znajduje pełne uzasadnienie zarówno w pięknych wynikach rekordzistki Jasieńskiej (12,02) i Wajsówny (12,00) jak i w dobrym poziomie wszystkich pozostałych zawodniczek. Szkoda tylko wielka, że żadna z naszych czołowych miotaczek nie potrafiła się wykazać względną choćby równością formy.

W oszczepie ciągły postęp Smętkówny przyniósł nam piękny rekord — (37.03). Doskonale zadebiutowała po długiej przerwie Kwaśniewska (36,49), ale mało potem słyszeliśmy o niej. Wynik Jasieńjskiej stoi już znacznie niżej.

Z pośród skoków na pierwszem miejscu postawić musimy skok wdal, zarówno z racji rekordu Walasiewiczówny (5.84) i wymagającego jeszcze potwierdzenia wyniku Alińskiej (5.65), jak i z powodu pięknego przeciętnego poziomu. Nie doczekaliśmy się tylko postępu od doskonale zapowiadającej się Piotrowskiej.

W skoku wwyż odczuwamy nadal dotkliwy brak prawdziwego talentu. Rekord Krajewskiej spokojnie stoi na nieosiągalnej dla dzisiejszych specjalistek wyżynie. Przewodzi tu Janowska (145) i Wajsówna, która w sezonie ubiegłym wiele razy mile zaskoczyła nas swoją wszechstronnością. Najwięcej nadziei, których realizacji najprawdopodobniej nie doczekamy się nigdy, wzbudzaćby mogła Manteuflówna, która ma „skoczność" pierwszorzędną. Walasiewiczówna, mimo dobrego odbicia, miała wynik stosunkowo słaby, bo o skoku wwyż nie ma właściwie pojęcia i to jest przyczyną, dla której nie mogła uporać się z rekordem w trójboju.

Nieciekawa konkurencja skoku wdal z miejsca przyniosła pierwszeństwo Hulanickiej, która po długiej przerwie z łatwością odzyskała dawne dominujące stanowisko. Drugie miejsce Jasieńskiej dowodzi, że nasza czołowa miotaczka kuli ma dobre i racjonalne podstawy swoich wyników.

Na zakończenie raz jeszcze uczcić musimy Walasiewiczównę, której rekord w pięcioboju (4193) odskakuje o dwie klasy od pozostałych wyników. Sikorzanka, która dzieli się w trójboju pierwszeństwem i rekordem z Walasiewiczówną, w pięcioboju była już znacznie słabsza. Pozatem nie mamy w wieloboju dobrych specjalistek.

Oto i koniec tegorocznego bilansu. Możemy stwierdzić z całą pewnością, że dzisiejszą lekką atletykę kobiecą tworzy szczupła garstka doskonałych zawodniczek. Razem jest mniej, niż dawniej, a zainteresowanie tym sportem upada z każdym rokiem. Lekkiej atletyce kobiecej potrzeba dużo wielkich zdarzeń i wielkich zwycięstw, bo to jedno tylko może ją wyrwać z dzisiejszego bezwładu.

W. T.



HOKEISTKA w Rosji sowieckiej jest sylwetką bardzo popularną.

Z Budapesztu i Rzymu

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Budapeszt, 15 listopada

Wiceprezes IAAF, p. Stankovits, powróciwszy z Zurychu, gdzie brał udział w obradach Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, przyjął nas dziś i udzielił wyjaśnień w sprawie mistrzostw Europy w lekkiej atletyce. Przedewszystkiem zapytaliśmy się go o program mistrzostw.

— Sprawa ta — powiedział p. Stankovits — nastręcza nam wiele trudności. Według uchwał ostatniej konferencji, mistrzostwa muszą obejmować pełny program olimpijski i trwać tylko trzy dni. Naturalnie w tych warunkach trudno jest już teraz ustalić definitywny program, ale termin — 3 dni — musieliśmy akceptować, choć niektórzy delegaci proponowali 4 albo 5 dni, aby zredukować do minimum tak olbrzymie koszta organizacji.

Komisja europejska ma za zadanie ustalić definitywnie program. Podjęliśmy już kontakt z Italją i oczekujemy stamtąd propozycji. Nie odbędzie się jednak żadne wspólne posiedzenie, a decyzja zapadnie po wymianie poglądów w drodze listownej. Mimo to mam nadzieję, że przed końcem roku będziemy mogli już opublikować program ostateczny.

Ożywione dyskusje wywołała też sprawa punktacji państw i puharu wędrownego. Nie mogliśmy tu nic postanowić, gdyż — jak wiadomo — mistrzostwa Europy są zorganizowane tylko na próbę. Jeśli jednak Włosi ofiarują puhar wędrowny, to nic nie stoi na przeszkodzie abyśmy go przyjęli, nawet gdyby był on przeznaczony dla państwa, które zdobędzie najwięcej punktów.

Pan Stankovits wyjaśnił jeszcze, że stoi w ścisłym kontakcie z członkami Komisji dla mistrzostw i przypuszcza, że na początku roku 1934, gdy wszystko się wyjaśni, zwoła ich na wspólne posiedzenie.

Do komisji tej należą, jak wiadomo, delegaci Włoch, Niemiec, Francji, Finlandji, Szwecji oraz Polski — kpt. Misiński; przewodniczącym jest p. Stankovits. — (Przyp. Red).

J. Bence

*

Rzym, 15 listopada

Trzykrotny mistrz Włoch Juventus z Turynu na razie musi ustąpić berło pierwszeństwa swemu najgroźniejszemu rywalowi, Ambrosianie z Medjolanu. Ten niepokonany Juventus, którego gracze stanowili trzon reprezentacji, co zawsze był na czele, miał rekord bramek strzelonych i utraconych przechodzi kryzys formy i kapituluje. Zachodzi potrzeba transfuzji krwi. Gracze są już wysłużeni i nie należy się dziwić, że nie mogą podołać zadaniu, jeżeli średnio liczą sobie 32 lata, a niektórzy jak Cambo Rosetta, Caligaris, Ferrari i Orsi napewno więcej. Teraz rej wodzi młody 20-letni student, środek ataku. Borel II, wspaniały strzelec i wielki technik; jeszcze takich kilku, a Juventus odzyska laury... i siły.

A tymczasem Ambrosiana przechodzi okres, wyjątkowo szczęśliwy. Jej kapitan i „enfant terrible" drużyny — Mezza, odzyskał swą wielką formę, która wykazała wielki spadek w momencie najważniejszym w piłkarstwie Włoch, podczas meczu z Austrją (1:1). Wtedy nie istniał, dziś dwoi się i troi i strzela z każdej pozycji, celnie i silnie.

Naturalnie detronizacja, może o spadku klasy we Włoszech, przechwilowa Juventusu nie świadczy ciwnie to jest raczej wyrównanie sił. To przewaga elementu młodego pełnego energji nad starszymi technikami, którym jednak brak przedewszystkiem szybkości i dynamiki.

D. Engel.

Świat ze wzrastającą ambicją przygotowuje się do berlińskiej Olimpjady w r. 1936. W pierwszym rzędzie tyczy to Ameryki. Lecz w Ameryce jak i wszędzie, panuje obecnie kryzys. To też Yankesi zdobyli się na prawdziwie amerykański sposób, aby móc podołać wielkiemu zadaniu. Utworzyli oni „Towarzystwo Finansujących", na którego czele stoi słynny trener olimpijski L. Robertson, a wśród członków znajdują się tacy ludzie, jak były rekordzista świata Meredith, mistrz wioślarski Kelly, syn prezydenta Stanów Zjednoczonych J. Roosevelta.

Amerykanie już teraz oświadczyli, że do Berlina przybędą na sześć tygodni przed otwarciem Olimpjady.

Walja pokonała Anglję w meczu piłkarskim w stosunku 2:1 i zdobyła piłkarskie mistrzostwo Wielkiej Brytanji. Na drugiem miejscu jest Irlandja, do trzeciego pretendują Szkocja i Anglja. Co za przewrót w piłkarstwie brytyjskiem.

W meczach piłkarskich rozegranych w środę Admira pobiła SC Wien 4:3 i wysunęła się na czoło tabeli przed Rapid. Wacker-WAC 4:1. Donau-Hakah 2:1.



Od lewej: Hulanicka, Alińska, Freiwaldówna, Smętkówna i Kobielska-Cejzikowa.



5 REKORDÓW NA JEDNYCH ZAWODACH pobiła studentka chińska Chiens w Nankinie, zmieniając gruntownie tabelę swego kraju.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80 poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska". S.A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel.: „Prasa Polska" 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120. Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI Wydawca: Sp. Akc. „Prasa Polska"